



Nr. 7-8 (l. b. 208-9).

LWÓW, WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1927.

Tom XIII.

## NASZ DOM.

Sprawa domu harcerskiego we Lwowie, w którym mieściłyby się: zarząd, komenda, redakcja „Skauta“, biblioteka i t. p. niezbędnie dla harcerskich celów organizacyjnych instytucje, a dalej wspólna świetlica, sypialnie dla wycieczek, kółka sportowe i t. d. — ruszyła z martwego punktu. Dzięki niestrudzonej zapobiegliwości wiceprezesa zarządu dr. Jana Poratyńskiego Tymczasowa Rada miasta przed swoim rozwiązaniem ofiarowała grunt pod budowę stacji harcerskiej przy ul. Zielonej o obszarze  $451\frac{1}{2}$  sążni kw. po 30 zł. za sążeń.

Stało się to dzięki życzliwości dla harcerstwa WPP. Prezydenta Józefa Neumana, wiceprezydenta Stahla, radnych Höflingera, Cirina, Poratyńskiego i innych, im też Zarząd uchwalił podziękować za hojny dar za pośrednictwem osobnej delegacji.

Uchwały Rady miejskiej z dn. 11 sierpnia i 18 sierpnia 1927 r. brzmią:

1) Wydzielić z realn. miejs. obj. whl. 50/I i 776/I przy ul. Zielonej l. 12 i l. 14 część 846/I i 846/II . . . . o powierzchni około  $1625 \text{ m}^2 = 451\frac{1}{2}$  sążni<sup>2</sup> z przeznaczeniem na cele budowy „Domu harcerza“.

2) sprzedać Związkowi Harcerstwa Polskiego Oddział we Lwowie wyłącznie na cele budowy „Domu Harcerza“ wyżej określony grunt miejski po cenie jednostkowej 30 zł. t. j. trzydzieści zł. za sążeń — płatnej przy kontrakcie w stanie wolnym od obciążenia pożyczką rządową z r. 1902, z zastrzeżeniem, że a) Związek kupujący rozpocznie budowę w ciągu lat 2, zaś skończy ją w ciągu dalszych lat 3 od chwili przeniesienia własności pod rygorem odkupu gruntu tego przez gminę — po cenie sprzedaży. b) Związkowi kupującemu nie wolno gruntu tego ani aljenować, ani też obciążyć długami bez pisemnego zezwolenia gminy, c) kosztą kontraktu i ewentualną należytość przenośną ponosi kupujący Związek.

Więc początek zrobiony. Teraz do pracy! Zebrać musimy 13.500 zł. w czasie niedługim, aby stać się wła-

ścicielami pięknej parceli, w bardzo dobrym miejscu położonej, na której czasem stanie nasz własny budynek, podwalina naszej trwałości i dalszego rozwoju.

Ze sprzedaży czekolady „Harcerek“ i harcerskich cukierków uzyskaliśmy dotychczas 1000 zł, które w Miejskiej Kasie Oszczędności na rachunek budowy naszego domu złożył Wpan Höflinger, właściciel fabryki czekolady.

Drobne sumy harcerze sami już złożyli, ale to wszystko jest kroplą dopiero w morzu potrzeb. Do pracy więc — wspólnej stańmy, bo dom własny mieć musimy! Nasze pismo chętnie zapośredniczy w zbiórkach i dowolnych datkach. Nadsyłać je należy pod adresem administracji „Skauta“ z wyraźnym zaznaczeniem „Na Dom Harcerski“.



## Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P. do harcerzy.

Wobec żywiołowej katastrofy, jaka nawiedziła nasz teren, nieszczęścia powodzi, które dotknęło naszych rodaków, winniśmy okazać swą żywotność i czynność w służbie bliźnim w myśl przyrzeczenia i prawa harcerskiego.

W myśl tego przyrzeczenia i prawa harcerskiego zwracamy się do wszystkich Komendantek (tów) Hufców i Drużyn samodzielnych z gorącym apelem, by młodzież zajęła się zbiórką na rzecz powodzi. Należy składać choćby najskromniejsze kwoty pieniężne, odzież, książki, oraz inne przedmioty,

które mogą przyczynić się do polepszenia doli nieszczęśliwych. Należy również zgłosić się do Komitetów miejscowych z propozycją pomocy w tej akcji.

Niech młodzież harcerska okaże czynem, że zna prawo i wie, jak stosować je w życiu. Niech nie zabraknie ani jednego harcerza ani jednej harcerki na naszym terenie w tej akcji! Dajmy, co możemy, pomoc szybka — choćby najskromniejsza — okazać się może zbawienną.

—o—

Wszelkie ofiary drużyny przesyłają do Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego niesienia pomocy ofiarom klęski powodzi, z zaznaczeniem, od której drużyny.

Drużyny w raportach miesięcznych za październik uwzględnią dane o rezultatach zbiórki.

Cz u w a j c i e !

(—) *X. Dr. Gerard Szmyd*  
Przewodniczący Z. O.

(—) *Jan Wąsowicz*  
Ph. i Komendant Chor. M.

(—) *Marja Krynicka*  
Ph. i Komendantka Chor. Ż.

## KRYTYKA HARCERSTWA.

Harcerze winni są wdzięczność za każdy głos krytyki o harcerstwie, choćby niekiedy wytykał wady, byleby był życzliwym i podyktowanym przychylnością dla ruchu harcerskiego, nie zaś chęcią obniżenia nas w oczach społeczeństwa. Takim głosem na wskroś życzliwym jest ustęp o Harcerstwie w książce p. Jerzego Ostrowskiego p. t. „Żywa Szkoła“.

Nie miejsce tu wchodzić w ocenę tej ciekawej publikacji; zostawmy to czynnikom bardziej miarodajnym, a ograniczmy się do omówienia ustępu, poświęconego harcerstwu<sup>1)</sup>. Swe uwagi na temat ruchu harcerskiego dzieli autor na dwie części: pierwsza to teoretyczne skreślenie celów i zadań ruchu, metod ich realizacji, — druga to praktyczne rozwiązanie zagadnień teoretycznych. Na pierwszą część zgodzi się bez zastrzeżeń każdy harcerz, są to rzeczy powszechnie znane i tylko dla uwydatnienia kontrastu pomiędzy praktyką a teorią przytoczone. Każdy z harcerzy, czy też jak piszący te słowa, przyjaciel harcerstwa, uzna za trafne określenie jednej z cech harcerstwa, która jest wedle p. Ostrowskiego „pewnego rodzaju reakcją przeciwko wynaturzaniu i zniekształcaniu naszej cywilizacji, oraz przeciwko abstrakcyjnemu intelektualizmowi szkoły dzisiejszej. Stąd wielkie znaczenie harcerstwa — dla nas zwłaszcza, gdyż dzielność, zaradność, przodowanie w pracy — są to cechy, których nam brak niezmiernie“...

„Tak jest w zasadzie. W praktyce zaś, a mówię to przedewszystkiem o praktyce polskiej, harcerstwo celu swego nie osiąga i typu swego nie wychowuje“, powiada p. Ostrowski niżej, zgłębiając się następnie w przyczyny tego spostrzeżenia, jak musimy przyznać, niepozabawionego niestety słuszności. A teraz przyjrzyjmy się przyczynom tej niezgodności teorii z praktyką w życiu Z. H. P. Autor dzieli je na 7 punktów, z których przytaczam w całości tylko te, które są w harcerstwie mało znane, albo też nasuwają pewne refleksje.

„1. Harcerstwo cierpi, podobnie jak szkoła na encyklopedyczny dyletantyzm, na teoretyzowanie, werbalizm i pedanterję“. Na to musimy się zgodzić, bo p. Ostrowski nie myli się, zresztą spotykamy się z dykusją na te tematy na każdej niemal konferencji instruktorskiej, w każdym poważnym piśmie harcerskim. Mniej trafną jest już następna uwaga:

2. „Niepraktyczność jest również wielką bolączką harcerstwa. Harcerz raczej potrafi rozpalic ognisko w polu (co mu będzie rzadziej potrzebne) natomiast nie umie rozpalic w piecu lub kominie. Uczy się wiązania węzłów, które mu nie są potrzebne w życiu, uczy się sygnalizacji i tropienia, wskutek czego tworzy sobie jakieś specjalne kastowe życie, zamiast przygotować się do praktyczności w życiu codziennym“. Ustęp ten zawiera poza pewnymi nieścisłościami (czyż rozpalenie ognia w piecu nie

wchodzi w skład wymogów przy II próbie?) jeszcze niewłaściwe ujęcie celu tego rodzaju ćwiczeń, jak sygnalizacja, tropienie itp. Jeśli zdaniem p. Ostrowskiego tropienie nie ma innego celu, aniżeli wytropienie nieprzyjaciela, ma słuszność, zapomina atoli o tem, że tropienie czy też sygnalizacja jest środkiem a nie celem! Nie chodzi w harcerstwie o nauczenie sygnalizacji, aby w razie potrzeby porozumieć się, bo taki rodzaj przenoszenia wiadomości nie ma dziś znaczenia, lecz o zajęcie umysłu chłopaka tem, co go zaciekawi, co go pociągnie, a cel ten spełniają te ćwiczenia całkowicie. Jest rzeczą obojętną, czy chłopak, który przeszedł szkołę harcerską będzie umiał wiązać z zamkniętymi oczyma 14 węzłów, o to nie może chodzić! Będzie jednak pamiętał, że w latach dorastania trudnił się rzeczami, może nie praktycznymi, lecz bardzo, bardzo dla chłopaka powabnymi.

Jest to istotnie piękną cechą harcerstwa, że wprowadza pewien romantyzm, wyzbywa chłopaka dzisiejszego materializmu, choćby przez uczenie go tropienia, sygnalizacji, zespole nie go z przyrodą przez — w życiu chyba niepraktyczny — indjanizm. Tu leży zasługa harcerstwa a nie — błąd! Niesłusznie uważa p. Ostrowski, że właśnie te niepraktyczne zajęcia wytwarzają niewłaściwą kastowość w życiu harcerzy. Przyczyna tego leży raczej w innych wadach, które p. Ostrowski w dalszym ciągu trafnie podnosi.

Trzecie spostrzeżenie p. Ostrowskiego jest słuszne; harcerstwu brak wychowawców. Temu nie można prze-

<sup>1)</sup> str. 261 ff.

czyć, lecz trzeba czekać, aż potrafi sobie wyrobić odpowiednie zastępy dobrych i rozumiejących swe posłannictwo instruktorów.

Punk 4-ty jest bodajże najbardziej uwagi godnym z wszystkich innych. Oto jego słowa: „Harcerstwo kładzie silniejszy nacisk na stronę negatywną (jakim harcerz „nie jest”) niż pozytywną. Harcerzem może być chłopiec, który nie pije i nie pali, choć poza tem jest niedołąga, nie może nim być natomiast chłopak dzielny, przedsiębiorczy, pełen inicjatywy i zaradności, jeżeli pali papierosy. W skautingu angielskim sprawa jest postawiona o wiele tolerancyjniej, u nas wpłynął w kierunku stworzenia nastroju mistycznego i abstynenckiego ruch eleuteryczny, wskutek tego zbyt mały nacisk położony jest na wychowanie dzielnego człowieka. W prawie harcerskim są aż trzy punkty mówiące o szlachetności, dobroci i sercu a jeden tylko i to niezbyt dobitnie mówi o dzielności („harcerz jest zawsze wesoły”) — co może być różnie rozumiane<sup>2)</sup>. Wogóle prawo harcerskie nie ujmuje całokształtu; doskonalenie charakteru dla Anglików, którzy zaradność i przedsiębiorczość posiadają w charakterze, zbytecznym było może podkreślanie tego w „prawie“, u nas natomiast raczej należałoby dać je na pierwszym miejscu“. Czyż nie musimy tu wywodom p. Ostrowskiego przyznać pełnej racji?

W piątym punkcie wytyka p. Ostrowski harcerstwu, że wskutek braku wychowawców i systemu zastępowego, gdzie wychowawcami są niewyrobieni chłopcy, w harcerstwie wyradzają się dwa typy: zarozumiałe z wierzchnik „szarza“ i bier-

<sup>2)</sup> ma być „harcerz jest zawsze pogodny“ a wówczas nie może być mowy o rozmaitem pojmowaniu nakazu tego prawa.

ny „podwładny“... Z pewnością jest prawdą, że nie rzadko te dwa typy się wytwarzają i że jest to szkodliwe, ale można to wyprowadzić jedynie z braku wychowawców a nigdy z istoty systemu zastępowego! System zastępowy jest zdobyczą skautingu; wystarczy przeczytać broszurkę Philipisa o nim; nie wymaga to dowodzenia w piśmie, czytaniem przez harcerzy, ile korzyści ten system w sobie zawiera. Przecież bez systemu zastępowego przestałoby harcerstwo być harcerstwem. Musianoby zastępowego, który jak wiadomo nie jest wychowawcą, lecz przodownikiem, zastąpić pedagogiem, a konsekwencje tego byłyby zabójcze dla ruchu.

Dwie końcowe uwagi odnoszą się do zbyt wybujałej w harcerstwie formalistyki i braku ideologii, która mogłaby pociągnąć i starszą młodzież. Jest to

niewątpliwie słuszne, ale jednocześnie ogólnie znane, tak że nie wymaga powtarzania na łamach pisma harcerskiego.

Uwagi p. Ostrowskiego mają znaczenie dla harcerzy głównie dlatego, że nie są ani szablonowym wychwalaniem harcerstwa („nasi kochani harcerzyki, jakże pięknie maszerują“) ani też nie stanowią potępienia w czambuł ruchu harcerskiego, niestety zbyt często stosowanego, głównie przez ludzi młodych i nierozważnych („harcerstwo to tylko towarzystwo abstynenckie“). Krytyka p. Ostrowskiego jest poprostu zdrową i życzliwą krytyką i choć nie jest pozbawiona niektórych mylnych argumentów, które starałem się wykazać, zasługuje w całej pełni na wdzięczność ze strony harcerzy i instruktorów harcerskich.

Władysław Medyński.



## Z nieznanych dziejów lwowskich drużyn harcerskich.

W czerwcu b. r. wydana została z okazji Jubileuszu jednego z gimnazjum lwowskich, książka zawierająca dzieje tego zakładu w ciągu 25-ciu lat istnienia. (Lesław Jaworski: Gimnazjum II. imienia Stanisława Staszica we

Lwowie 1902—1927 „Dzieje i Ludzie“,

Oprócz wielu niezmiernie obfitych wiadomości i szczegółów, znajdujemy w tejsze książce bardzo zajmującą wzmiankę, którą zainteresować się powinni badacze ruchu skautowego w

## Karta z życia.

— Pamiętaj córuchno pisać mamie o wszystkim — o obozie — o Helu i o morzu polskiem morzu. Takbym chciała je zobaczyć! Duszą będę przy tobie zawsze, pamiętaj, pisz! — mówiła w pośpiechu kobieta nie młoda już do młodej, choć harcerki na peronie warszawskim

— Ależ tak, mateńko, wszystko, wszyścusięńko, tak dokładnie ci opiszę — o morzu będę pisać najwięcej. Ach, ja tak kocham morze!

Trąbka konduktora prowadzącego pociąg... — Wsiadaj, Aneczko, pociąg rusza!

Jeszcze jeden uścisk i dziewczę

zwinne, jak sarenka, chwyciwszy za plecak i laskę jednym susem znajduje się w kurytarzu trzeciej klasy pośpiesznego Warszawa—Hel...

Pociąg odjechał...

Wracając do domu matka dwunastoletniej Aneczki pogrążyła się w myślach radosnych.

Cały rok pracowała ciężko, ciułała grosz do grosza, odejmując nieraz od ust kawałek chleba, byle dziecko jedyne, całą swoją nadzieję wysłać do obozu harcerskiego na Hel. Co za rozkoszna dziewczyna z tej Aneczki! Prawdziwy zuch! rwie się w świat, tylko, niestety, biedne matczysko nie może dziecku dać tego, coby chciało serce. Ale jak to dobrze, że udało się wreszcie wysłać ją do upragnionego

Obozu — nad morze! Co to będzie za radość, gdy wróci zdrowa, opalona, jak cygan... Wyobrażam sobie, co to za przyjemność mieszkać na przyczystem powietrzu, kąpać się... Jak to dobrze, że Aneczka pojechała. Byleby tylko zdrowo wróciła...

\* \* \*

Pociąg mknął żywo, mijając szerokie równiny kujawskie — Aneczka umieściwszy swój plecak na półce, z zakopianką w rękę, miną zuchwałą, stanęła w oknie wagonu i całą duszą oddała się obserwacji krajobrazu. Była dzieckiem dużego miasta — pola znała tylko z niedalekich wycieczek harcerskich. Wyjazd na Hel był pierwszą w życiu dłuższą podróżą i to na własną rękę. No, tak, bo przecież je-

Polsce, a zwłaszcza jego zarania we Lwowie. Oto co na str. 52—53 pisze autor książki:

„Z harcerstwem spotykamy się po raz pierwszy na terenie Zakładu w r. szk. 1911 i 1912. Do maja tego roku odbywała się praca dorywczo; linijskość zyskała dopiero po przejściu agend organizacyjnych przez „Sokół-Macierz“, który na kierownika wyznaczył p. Lewakowskiego. Ujęta w ściślejsze formy organizacja skupiła około 40 uczniów, którzy tworząc drużynę, schodzili się na ćwiczenia i pogadanki raz na tydzień zwykle w sobotę. W roku następnym (1912 i 1913) ilość harcerzy wzrosła do 56.

Młodzi, pozostający pod przewodnictwem drużynowego Jana Szymańskiego, tworzyli drużynę XI, starsi mający na czele byłego ucznia gimnazjum Stanisława Bauera, drużynę XII. Obie drużyny odbywały ćwiczenia i pogadanki, przeszły w ciągu roku kurs samarytański, naukę o terenie i uczyły się strzelać pod kierunkiem prof. Adama Drozda. Nie brakło i wycieczek i latem i zimą, drużyna XII. odbyła nawet wycieczkę dwudniową. Tematem pogadań była ideologia harcerstwa i zaznajamianie członków drużyny z geografją ziem polskich i historją Polski.

Do drużyny należeli tylko ci uczniowie, którzy czynili dobre postępy w nauce.

W r. 1913/14 skauting rozwijał się zupełnie pomyślnie. Istniały w dalszym ciągu obie drużyny: XI, i XII. z których pierwsza, której drużynowym był Zbigniew Dutkiewicz, liczyła 28 członków, druga, której kolejno przewodzili Stanisław Bauer, Zbigniew Dutkiewicz i Adam Epler — 26 członków. Program działania nie odbiegał od wzoru lat poprzednich, praca szła tylko żywszym tempem, zataczając coraz szersze kręgi.

Ćwiczenia w terenie i wycieczki odbywano częściej, w czasie zaś ruskich świąt Wielkanocnych członkowie obu drużyn odbyli praktyczny kurs: samarytański, pionierski i sygnalizacyjny, nadto XI. drużyna urządziła wieczorek muzykalno-wokalny, który przyniósł czysty dochód w kwocie 155 kor. nżyty na zakupno przyborów skautowych. Delegatem do komendy skautowej był prof. dr. Juljan Tokarski. Działalność skautingu przerwała nagle wojna“.

Wzmianka powyższa, czerpana z kronik gimnazjum VI. we Lwowie nabiera pierwszorzędno znaczenia, jeśli się zważy, że o tych dwóch drużynach XI. i XII. nie mieliśmy dotąd żadnych bliższych danych. Nawet „Skaut“ tak obficie zasilił zawsze korespondencjami, a przez to cenny jako materiał kronikarski — o tych drużynach nie wspomina ani razu. Wprawdzie w tomie II. tegoż „Skauta“ na str. 331 czytamy rozkaz alarmowy Inspektora drużyn lwowskich — m. i. także do XI. i XII. drużyny, lecz jest to jedyna wiadomość o ich istnieniu.

Przyjąć musimy, że zapewne drużynowi nie nadsyłali korespondencji, mimo ciągłych nawoływań ze strony redakcji. Zresztą widać, że jest to chroniczna wada lwowskich drużyn, z którą i dziś spotykamy się także.

Dodać wreszcie trzeba, że na terenie VI gimnazjum istnieje od 6 lat XXIII. lw. druż. harc., które jako spadkobierczyni druż. XI. i XII. godnie i dzielnie wywiązuje się ze swego zadania, zyskując od 6 lat powszechne uznanie i nieomal, ze pierwsze miejsce wśród drużyn lwowskich. Jej dzieje jednak są na szczęście wiernie odzwierciedlane na łamach „Skauta“ od początku jego wznowienia.

Wł. Przybysławski.

Machalski Franciszek.

## SEKSTYNY NA CZEŚĆ CZEKOLADY „HARCERKI“.

Wieżę radosną w światy bieży,  
każdy wróbel o tem ćwierka,  
wieść radosną dla harcerzy:  
„Narodziła się „Harcerka!““  
Pan Höflinger jest jej tata —  
Dalej! z posad bryło świata!

Wnet będziemy mieć stanicę  
tutaj w lwów kresowym grodzie...  
Podnieś jeszcze wyżej lice,  
o skautowy — ciesz się — rodzie!  
Koniec twojej poniewierki  
twa ostoją blok „Harcerki!“.

Kto słodczy jej zażyje.  
zaraz żywiej bije serce,  
lżej mu losu znosić kije  
za wdzięcza to „Harcerce“ ..  
Życie jakoś mniej mu głupie,  
gdy ją w ząbkach smacznie chrupie...

Gdy się skarżą twoi bliźni,  
ukazując swą rozterkę,  
mów im: Bracie, wiesz co? — liźnij!  
bardzo smaczną mam „Harcerkę!“.  
lek najlepszy na udrękę,  
na to daję moją rękę...

Biegnij lotem błyskawicy,  
gdzie harcerzy imię znane  
a marzenia o stanicę  
już nie będą bańki szklane.  
Ty nadziei mas iskierno  
Vivas, crescas! o „Harcerko!“.



chała sama, ale od tego przecież była harcerką drugiego stopnia, kandydatką do pierwszego!... Z rozkoszą piła pełnią piersi świeże tchnienie zielonych pól, roztańczających cały swój powab i czar pierwszych dni lipca... Bawiły ją bardzo przykucnięte do ziemi wioszczyne Kujaw — duże lasy w okolicy Bydgoszczy...

Znużona wreszcie długim patrzaniem, wróciła do przedziału, wsunęła się w ką i zapadłszy i zamknięwszy oczy oddała się marzeniom. — Oto w parę godzin będzie już w Wielkiej Wsi, gdzie w obozie czekają na nią harcerki z jej drużyny. Troszkę się spóźni z powodu różnych kłopotów domowych, ale to nic — wszystko gotowa nadrobić, gdyby potrzeba było...

Okropnie ciekawa była zobaczyć morze. Tyle czytała o morzach wielkich w Jacku Londonie — ciekawa była, czy polskie podobne, ale chyba tak. Jakby sama chciała wsiąść w taką łódź i w towarzystwie dzielnych kilku harcerzy pojechać na wędrowkę, coś naksztalt korsarzy, ale nie koniecznie takich samych...

\* \* \*

Do przedziału wszedł kontrolor билетów w towarzystwie konduktora. Aneczka zasunięta w ką między oparciem a oknem spała w najlepsze.

Stary, siwy urzędnik, z okularami na nosie, przystanął przed nią. Oczy jego z pod szkieł spoczęły na jej twarzyczce, obramionej bujnemi sple-

tami włosów, wysuwających się niesfornie z pod szarego kapelusza.

Ledwie dostrzegalne westchnienie podniosło starą pierś i smutny uśmiech zabłąkał się na chwilę pod siwemi wąsami...

— To harcerka... Niech śpi dziewczyna, niech jej pan nie budzi — rzekł półgłosem do konduktora...

Wyszli...

\* \* \*

Gdy pociąg mijał Puck, zerwała się harcerka, aby zobaczyć zatokę — (zawsze to już kawałek morza!)...

Okrzyk zachwyty zamarł w gardle, powstrzymany wołą ze względu na ludzi. Było rano, Słońce wschodzące z za drzew miasta, rzucało wspaniałe

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p.

### WŁADYSŁAW SZUSZKIEWICZ

Podharcistrz Z. H. P.

zmarł w Podsobniu, koło Liska w sierpniu  
1927 roku.

Był jednym z wzorowych uczniów V. gim. lwowskiego. Jako uczeń gimnazjum wstąpił do Z. H. P., gdzie pracował energicznie nie tylko nad kształceniem siebie, ale i swego otoczenia. Kiedy nawała bolszewicka w 1920 r. zagroziła Polsce, był jednym z pierwszych, którzy ohotnie zdecydowali się życie oddać za Ojczyznę. Po powrocie z walk oddał się śp. Zmarły studjum na Wydziale lekarskim U. J. K. we Lwowie, gdzie ostatnio zajął stanowisko demonstratora. Widział jednak, że nie tylko na polu nauki jest w Ojczyźnie naszej wiele do zdziałania, to też z całym zapałem i poświęceniem oddaje się pracy w TSL. na Zniesieniu. Wybitnym był jego udział w pracy harcerskiej, gdzie uzyskał stopień podharcistrza ZHP. Wyrazem jego pracy na terenie akademickim jest powierzenie mu godności przewodniczącego Wzajemnej Pomocy Medyków UJK. we Lwowie. Jednakże nie tylko na tych terenach pracował. W dziedzinie samopomocy akademickiej, był wiceprzewodniczącym akademickiej Centrali Samopomocowej, oraz założycielem i pierwszym przewodniczącym Akad. Koła na Zniesieniu pod Lwowem.

Żal jaki po nim pozostał, jest tem większy, że śp. Zmarły należał do nielicznego grona tej części młodzieży

akad., która najlepiej zdaje sobie sprawę z pracy, jaką na terenie społeczeństwa naszego podjąć należy. Żył w służbie szczytnych celów, jakie mu wcześniej wskazało polskie Harcerstwo, trwał wiernie przy zasadach harcerskich, pracował energicznie i wytrwale jak na młodego obywatela Rzeczypospolitej przystało.

Pogrzeb ś. p. Zmarłego odbył się w niedzielę 23 października b. r. Trumnę ze zwłokami ekshumowano i przywieziono z Żaluża jeszcze dnia poprzedniego. W niedzielę zaraz popołudniu koło Głównego dworca poczęły się gromadzić tłumy publiczności; liczne organizacje akademickie, harcerze i harcerki i t. p. O godz. 2-giej modły żałobne przy zwłokach odprawił ks. dr. Szmyd w asystencji kilku księży, poczem członkowie A. K. L. wynieśli trumnę z wagonu i przy dźwiękach „Beati mortui“, odśpiewanego przez chór akadem., ułożyli ją na żałobnym rydwanie. Prezes Ak. Koła Lwowian, p. Miarka krótko pożegnał swego poprzednika. Kondukt ruszył w ulice miasta. Była to naprawdę imponująca manifestacja żałobna. Szły hufce harcerskie ze sztandarem, kroczyły liczne delegacje akademickie, zniesieńska straż pożarna, oddział strzelców, delegacje T. S. L. i Sokoła III. Dalej poprzedzony przez duchowieństwo posuwał się karawan, cały obwieszony wieńcami, rodzina Zmarłego, władze U. J. K., wreszcie gromada instruktorów harcerskich K. Ch. Lw. z phm. Wąsowiczem na czele. W chwili, gdy pochód przekraczał rogatkę żółkiewską, chór V. gimnazjum im. Żółkiewskiego odśpiewał kantatę. U wrót cmentarza zniesieńskiego wzięli trumnę na ramiona medycy, następnie zmienili ich harcerze-instruktorzy, którzy trumnę zanieśli do grobowca. Po modłach, odprawionych przez ks. kanonika

Kiernika, wygłoszono szereg przemówień. Przemawiał profesor U. J. K. Chyliński, prof. Poradowski, przodownik Dulębowski, delegaci T. S. L., Wzajemnej Pomocy Medyków, Kół prowincjonalnych, Ak. Centrali Samopomoc. i in.; bił z ich słów i żal i smutek i podziw dla tej niespożytej energii życiowej, tego ukochania bliźnich, niebывałej pracowitości. dla tego dążenia per aspera ad astra, które cechowało ś. p. Szuszkiewicza. Padła komenda: „Prezentuj broń!“; przy dźwiękach pieśni „Pożegnał już ten świat“ złożono trumnę do grobowca. Ciemno już było, gdy obrzęd się zakończył. Tak się odbyła „ostatnia zbiórka harcerska, w której brał udział phm. Szuszkiewicz — nie-stety w trumnie.

Ś. p. Dh mł.

### TADEUSZ GABRJEŁ CHOMIAK

zastępowy Zastępu I. „Białych Żubrów“  
3-ciej Przemyskiej im. Tadeusza Kościuszki  
odszedł na Wieczną Wartę dnia 3-go 1927 r.  
w 18 roku życia.

Odszedł od nas nagle... Nie mogło bohaterstwo nieletniego brata.

Miejsce w ordynku, gdzie stawał zastępowy Tadeusz Chomiak puste... Krzyże nasze żałobną krepą obwiedzione...

Ś. p. Zmarły pozostawił po sobie wspomnienie dobrego zastępowego i najlepszego harcerza w Drużynie, wiernego Jej do końca. To też z żalem serdecznym odprowadziliśmy Go na miejsce wiecznego spoczynienia.

I żal a smutek pozostał...



blaski na zatokę, po której rozsypane były białe żagle łodzi rybackich...

Znikł Puck, zatoka... Za chwilę po-ciąg dobiegał do Swarzewa i Hallerowa.

— Hallerowo!

Wspaniały wprost widok otworzył się, przed oczyma zdumionej Aneczki. Jak okiem sięgnąć bezkresna dal o barwie ciemnego szmaragdu, porznięta smugami piany. Blżej i dalej sunęły okręty z pysznymi warkoczami dymu. Niebo, jak wielki klosz błękitny wisało nisko nad wodami.

Wielka Wieś!

Aneczka odskoczyła od okna; zarzuciwszy na jedno ramię plecak, wyskoczyła jednym skokiem ze stopni wagonu wprost w gromadę harcerek,

towarzyszek, czekających na jej przybycie, Wśród radosnego pisku, krzyków, wypytywań koleżanek maszerowała do pobliskiego obozu.

Rozpoczęło się radosne i gorące życie obozu harcerskiego. Na dużej łące od strony zatoki puckiej, nad tzw. Małym Morzem bieleły się białe płótna kilku namiotów ustawionych w półkolu. Na środku stał niebieski namiotik komendantki, słodkiej druhny Jadzi. Co to była za drużynowa! Z pierwszym dźwiękiem pobudki pierwsza na nogach, uśmiechnięta zawsze — z miłością matki i siostry dla każdej harcerki w swych dużych, czarnych, rozumnych oczach...

Aneczka była najmłodszą przyjaciółką drużynowej i może najwięcej

przez nią umiłowana, jeśli tu wogóle można stopniować miłość komendantki do swych podwładnych.

Całymi dniami obóz wrzał życiem i wesołością.

\* \* \*

Po kilku dniach pisała Aneczka do mamy:

Droga Mamo!

W poprzednim liście opisałam Ci króciutko, jak przybyłam do obozu i jak się tu urządziłam. Dziś chcę Mamusi donieść nieco o naszym życiu obozowym, lecz czuję, że prosto nie podołam wyrazić mego zachwyty nad życiem nad morzem.

(C. d. n.)





## Totem gawędzi.

XI.

Sztuka rysowania.

„Nic z tego nie będzie“, rzekł drużynowy, pocierając gumą po kawałku papieru.

„Bo też chcesz za wiele naraz zrobić, starsz się wykończyć szkic, zanim go wyrysujesz.“ Wyrysowałeś wszystkie cienie, a zarysy postaci były z gruntu błędne. Jest to to samo co budowanie z cegieł, zanim sporządzisz plan i wystawisz rusztowanie. Kiedy chcesz rysować postacie, musisz mieć przed sobą żywe, nagie modele.

Aby to zrobić musisz, o ile nie uda ci się skłonić chłopaka do pozowania, czy to siedząc, czy stojąc, sam stanąć dla siebie przed wielkim lustrem, by naszkicować własne ciało. Przytem nauczysz się niemało, lecz szkicuj zawsze w prostych zarysach; jest to jedyny sposób, by nauczyć się rysować postacie.

Rysuj ręce i nogi, szyję i pierś! Rysuj wpięty poszczególnie członki ciała! Potem, gdy nauczysz się szkicować z pamięci pojedyncze części, spróbuj ująć całą postać!

A przez cały czas bądź pogodny!

Nie pozwól wprowadzić się w błąd, jeśli raz źle narysujesz! Zaczynaj zawsze na nowo, aż rysunek będzie poprawny!

Przy nauce ratownictwa zdobędziesz pewien pogląd na budowę ciała ludzkiego, Wiesz, gdzie jest obojczyk, gdzie łopatki, znasz liczbę żeber, jak wyglądają po obu stronach biodra kości miednicowe i jak kość wchodzi w staw. Wszystko to okaże ci się pożyteczne przy rysowaniu postaci człowieka.

Dopóki nie nauczysz się szkicować nagiej postaci, to rysowanie ubranych ludzi jest bezcelowe. Byłoby to podobnem do rysowania nagiej postaci

gdy nie masz najmniejszego pojęcia jak jest zbudowany kościec ludzki. Skoło już wspominam o kościach, niechaj powiem ci, że musisz wyzbyć się, rysując postać ludzką, mniemania, że kościec jest czemś zatrważającym, brzydkim. Bo też nie jest tak. Bóg, który stworzył wszystko, dał człowiekowi wspaniale zbudowane, piękne, harmonijne ciało i piękną postać. Musisz przemóc w sobie obrzydzenie, które umiesz odczuwać; nie potrafiśz tego, nie będziesz zdolnym do takiej pracy. Artysta upodabnia się lekarzowi, ma prawdziwą radość na kośćcu. Widzi piękno i nie doznaje wstrętu dla tego, co stworzył Bóg. Przerazić się przed widokiem kościa jest tem samym, co przerazić się przed samym sobą — a to jest głupie i nieharcerskie.

Nie staraj się rysować wszystkiego, co widzisz, każde silniejsze naświetlenie, każdy drobny cień! Szkicuj kontury, główne zewnętrzne linje u postaci i zaznaczaj tylko silnie uwydatniające się mięśnie i kości! Powinieneś postarać się dla tej pracy o blok albo szkicownik i, jeśli możesz, pracować codziennie 10 minut. Przez ćwiczenie dojdiesz do wprawy! Niema celu tylko od czasu do czasu cokolwiek rysować.

Ludzie myślą, że artysta ma niebo na ziemi, może rysować, gdy jest w nastroju i tylko to tworzyć, co mu podobna się. Wszystko to jest nonsensem. Jestem z zawodu artystą i wiem to doskonale. Artysta musi twardo walczyć o swój byt. Tak samo jak zawodowy tancerz musi ćwiczyć zawsze pozycje i kroki, aby nie wyjść z wprawy, tak musi i artysta codziennie rysować i rysować. A mogę ci powiedzieć, że zawodowy artysta ma żywot o wiele trudniejszy, aniżeli przeciętny murarz lub mechanik. Musi nie tylko pilnie tworzyć i dotrzymywać kroku innym artystom, lecz musi być przytem jeszcze własnym sprzedawcą. Nie ma dnia wypłaty — a prawdziwy zawodowy artysta wie, co to znaczy, głodować dla sztuki.

Skoro jednak dojdzie w swym fachu do wyników, wtedy musi „coraz dalej“ tworzyć.

John Hargrave.



## AFORYZMY HARCERSKIE.

„Bądź wzorem“!..

*Nigdy się — druha — nie kryj w cieniu!  
Kiedy się pracy trzeba jąć —  
Z innymi w spólnym stań szeregu  
I — baczność, czuwaj — gotów bądź!*

*Czuwaj nad sobą niewzruszenie —  
Czynami oznacz szlak swych dróg,  
Byś później znów dla braci własnych  
Przykładnym wzorem zostać mógł!*

L...y



## Z teki obserwatora.

Ferje — to okres włączęgi nie tylko harcerzy. Każdy mieszczuch opuszcza rozpalone mury i zakurzone ulice, szuka powietrza, słońca, przestrzeni... i spotyka, gdziekolwiek się ruszy, harcerskie drużyny. I raduje się jego duża widokiem chłopców opalonych, zdrowych, wesołych, rozśpiewanych. Ale i smuci, gdy porówna harcerzy polskich z ruskimi czy żydowskimi. Dużo ich można było widzieć tego roku na naszym Podkarpaciu i trzeba było podziwiać wzorowy ekwipunek, zwłaszcza harcerzy ruskich. Jeśli się zważy, że płast skupia równie ubogą młodzież jak harcerstwo polskie, trzeba dojść do wniosku, iż ktoś tych harcerzy ruskich wspiera, ktoś im kupuje mundury, obuwie, plecaki, płótna namiotowe itp. A gdy się nad tem myśli, żal ogarnia każdego przyjaciela harcerstwa, żal do tych, co mogą pomóc harcerstwu naszemu — a tego z dziwnej jakiejś obojętności nie czynią. Połatanie i powykrzywiane bucięta, przez które woda przecieka, dziurawe spodenki i łatany namiot naszych harcerzy nikogo nie wzrusza. Smutno to...

A tych smutnych rzeczy jest więcej. Ot przykład:

Idzie sobie aż z pod Wilna drużyna; do gór polskich idzie, na Howerlę chce dojść. Deszcz pada. Chłopcy zziębnięci, głodni — do polskiego wstępują domu. O ziemniaki proszą, a łan kilkumorgowy zieleni się bujnają tuż koło domu. Idźcie gdzie indziej, nie ma kartofli — mówi pani gospodyni — Polka.

I chłopcy odeszli. Do biednej huculki poszli i ta im nie szczydziła ziemniaków, choć ich niewiele sama miała.

Oto jeden z wielu obrazków prawdziwych, charakteryzujących obojętność dzisiejszego społeczeństwa. Ale to nie! Spiewajmy mimo to:

„Wszystko co nasze“...

## XII. Śpiew.

Śpiew jest wyrazem stanu duszy człowieka. Komu smutno, źle lub kogo zbytnia przepełnia wesołość, śpiewa odpowiednio do stanu swych myśli pieśni. Nie śpiewa tylko człowiek z gruntu zły, zepsuty, zatwardziały zbrodniarz. Harcerz, jako ten, którego zawsze cechować powinna pogoda umysłu i dobry humor, powinien śpiewać. I naprawdę z doświadczenia dodać muszę, że harcerze lubią dużo śpiewać, tylko nie wiedzą co śpiewać i kiedy. Dobór pieśni śpiewanych przez harcerzy jest dość ograniczony. Poza kilku pieśniami o charakterze narodowym i kilku pieśniami o charakterze harcerskim, resztę pieśni biorą harcerze bezkrytycznie z ust żołnierzy lub ludu. Większość jednak tych pieśni nie nadaje się do śpiewania przez harcerzy dla swych zbyt frywolnych treści. Harcerstwo jest niejako wysoko moralnie stojącym zakonem — dbać więc musi o to, by szerszyło zawsze tę moralność, a nie podkopywało swego znaczenia wśród młodzieży niedbałym doborem pieśni. Nad tem czuwać musi drużynowy.

Nie jestem zwolennikiem śpiewania wyłączenie pieśni patriotycznych czy harcerskich, owszem sam lubię pieśni wesołe i jestem za tem, by harcerze jak najwięcej tych pieśni śpiewali. Występuję jednak na tem miejscu przeciwko pieśniom o treści nieprzystojnej lub głupiej, które tak chętnie młodzież sobie przyswaja i z takim upodobaniem śpiewa. Jeśli zechcecie mię słyszeć — kupcie jakikolwiek byle dobry śpiewniczek, gdzie znajdziecie cały szereg pieśni wesołych a pełnych treści.

Każdy harcerz śpiewać powinien. Nie ma wymówki, że „nie mam głosu“. Każdy człowiek ma głos, jeden lepszy, drugi gorszy, a więc każdy w miarę tego śpiewać powinien. Naturalnie, że jeden będzie śpiewał lepiej, drugi gorzej. Śpiewać nie wolno tylko temu, kto nie ma słuchu, gdyż wywoła kakaofonję i nie pozwoli śpiewać innym.

Śpiewu uczyć się najlepiej w czasie marszu, gdy krok podaje tempo. Trzeba jednak zważać, by pieśń nadawała się do tempa marszowego. Idąc pod górą lub pod wiatr, śpiewać nie należy, gdyż męczy to chłopców, a nawet wiatr spowodować może zapalenie gardła. Również śpiewać nie powinno się w dzień upalny, wśród zbytniego kurzu, gdyż sprzeciwi się to wymogom higieny. Natomiast dobrze jest śpiewać, gdy burza huczy koło nas, a potoki deszczu zalewają świat cały, a z nim humory harcerskie. Wówczas śpiew rozweseli chłopców i naprawdę wzniosłą do góry skroń!

Śpiewać należy i często i głośno. Każdą możliwie zbiorke urozmaicić śpiewem. W polu jednak nie powinien śpiewać zastęp, lecz co najmniej drużyna. Śpiew zastępu (7—13 chłopców) niknie wobec gwaru życia przyrody. Śpiew drużyny (30—60 chłopców) brzmi potężniej i przygłusza wszelkie inne odgłosy. Zastęp może nucić półgłosem dla samego siebie, a dopiero drużyna

i fizycznie wyekwipować. Pewien praktyk — równie stary ćwik jak ja — tak powiada w N-rze 3 „Skauta“ z r. 1926: „Wszystko, co ci jest potrzebne do wycieczki, możesz nieść z sobą na plecach. Koc owinięz w płachtę namiotową i przewieszisz od prawego ramienia do lewego biodra. Do plecaka włożysz kociołek i pożywienie, pozatem szczotkę do zębów, nieco szpagatu, zapalki, 3—4 kawałki suchego drzewa do rozpalania ogniska, mydło, ręcznik i grzebień. W manierce będziesz miał wodę, gdyż tylko woda gasi pragnienie....“ Dodałbym tu od siebie jeszcze, że gdy wybierasz się w dalszą drogę, weź z sobą prócz wyżej wymienionych sprzętów: mapę, odzienie lub tylko bieliznę zapasową, dobre obuwie zapasowe, kieszonkową latarkę, apteczkę, notatnik, łopatkę lub toporek i ewentualnie aparat fotograficzny. Zasadą jest brać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a nie nosić nigdy przedmiotów, które wszędzie dostać można.

Pakuj więc plecak a ogólnie i — w pole!

## VII. Umiejętność. Rozkazywania.

Rozkaz służy do przekazania podwładnemu woli jego przełożonego. Im bardziej jest stanowczy, jasny i krótki, tem pewniej można liczyć na jego sprawne wykonanie. To jest zaleta rozkazu i każdy dążyć powinien, by potrafić rozkazy tak wydawać. Każdy harcerz musi umieć rozkazywać, gdyż niejednokrotnie w okazji przyjdzie mu wystąpić przed większem zbiorowiskiem ludzi i już samym sposobem wystąpienia i rozkazywania zmusić ich do wykonania swego rozkazu. Mam tu na myśli wypadek pożaru lub utonięcia, gdy nasi kmiotkowie przypatrują się obojętnie zajściu, uważając to za dopust boży i dopiero trzeba bardzo stanowczego, do ich przekonania trafiającego tonu, by zmusić ich do ratunku.

Nim jednak harcerz nauczy się rozkazywać, musi wpiერw nauczyć się wykonywać rozkazy dokładnie i bezwzględnie. Znany wszyscy charakter Polaków, którzy lubią dyskutować wpiерw i rozważać rzecz każdą, nim zaborą się do jej wykonania. Harcerz powinien na kazdym kroku objawy podobne wypleniać, dając swą osobą rękojmję ochoczego i dokładnego wykonywania rozkazów.

Rozkazywać należy z rozważą należytą, by nie wydać rozkazu niemożliwego do wykonania. Jeśli zdarzy się, że rozkaz wydany jest niemożliwy do wykonania, nie trzeba się wstydzić, lecz zmienić go zaraz. Bez potrzeby jednak nie należy zmieniać rozkazów, gdyż zazwyczaj zmiany rozkazów powodują nieład w czasie wykonania.

Rozkaz wydaje instruktor lub zastępowy tonem stanowczym, głosem nieco podniesionym ale spokojnym. Unikać trzeba niepotrzebnej gestykulacji przy wydawaniu rozkazów, wykrzykiwania oraz zbytniego uzasadniania go. Z drugiej strony znowu nie można rozkazu wydawać głosem cichym, tonem niepewnym, gdyż wpływa to bezsprzecznie na fałszywe lub niepewne wy-

konanie. Podobnie nie można wydawać rozkazu, gdy nie ma się pewności, że zostanie on w całej osnowie wykonany.

Rozkazy wydawać można ustnie, pisemnie lub znakami umówionymi. Zasadniczo dzieli się rozkazodawstwo na komendy i rozkazy. Komendą nazywamy zarządzenie, po którym musi nastąpić natychmiastowe wykonanie. Rozkazem natomiast jest zarządzenie, którego wykonanie uwarunkowane jest szeregiem czynności wstępnych, po których dopiero może zostać wykonane właściwe zarządzenie.

W ćwiczeniach polowych obowiązują zarówno komendy jak i rozkazy. W szyku zwartym wydawane będą przeważnie komendy, w szyku luźnym zaś i komendy i rozkazy. Przeważnie jednak ćwiczenia polowe prowadzone są umówionymi znakami ręką, gwizdkiem i t. p., do których wyuczenia się jest każdy harcerz obowiązany.

W końcu zaznaczyć muszę, że w polu każdy powinien być samodzielny, a rozkaz przełożonego, podając ogólny cel działania zastępom czy też poszczególным harcerzom, by nie krepował ich samodzielnego postanowienia i działania, gdyż tylko w ten sposób wyrobią się na dobrych harcerzy.

### VIII. Prowadzenie ćwiczeń.

Jeżeli instruktor przemyslił dobrze wszystko, co dotychczas o ćwiczeniach polowych powiedziałem, jeśli się w zasadniczych punktach ze mną zgadza, może wyprowadzić swej pieczy podwierzonych harcerzy w pole. Tam obowiązkiem jego będzie dać chłopcom praktyczną lekcję życia, uczyć ich godzić się z warunkami rzeczywistości i wyzwolić się z pięć niedoświadczonego. To wszystko wytworzy w chłopcu wiarę we własne siły, wyrobi w nim zaradność i dzielność.

Dojść jednak do tego można jedynie drogą żmudną, prze-rabianiem ułożonego z góry programu. Od programowej pracy na zadnem ćwiczeniu odstąpić nie wolno, gdyż tylko przerobiona całość wyda dobre rezultaty. Choćby program ten był najnudniejszy, musi być jednak wycierpany, a rzeczam drużynowego jest tak program urozmaicić, by chłopcom nie znudził, gdyż jedno ćwiczenie nie dające chłopcu minimum zadowolenia zniechce go do całego szeregu dalszych ćwiczeń.

Drużynowy musi posiadać duży dar umięjętnego stopniowania ćwiczeń, zaczynania od rzeczy łatwiejszych i przejścia do trudniejszych, wymagalających większej bystrości zmysłów, wyrobienia fizycznego, większego napięcia uwagi, energii, wnikoskowania szerszego i t. d.

Zdarza się jednak dość często, że instruktor przekonuje się w czasie gry czy ćwiczenia o niechęci chłopców do niej z powodu zbytnej łatwości w grze. Co robić? Jest ona objęta programem, więc musi być przerobiona, a może jednak ją opuścić, by nie zniechęcać chłopców? Otóż nie! Program musi być w ca-

Zastępowy pamięta, że marsz nie jest celem wycieczki czy ćwiczenia, a tylko środkiem pomocniczym, nie dopuści więc do wyładowania energii na marsze kosztem właściwych ćwiczeń. Marsz nie powinien przekraczać normy 10—20 km. dziennie na jednych ćwiczeniach, zresztą czas jego trwania i odległość zależy od sił uczestników, stanu pogody, terenu i objuczenia. Przed wymarszem zbadaj swój rytm i tętno! Złe naładowany plecak lub ciasny bucik może zepsuć ci całe ćwiczenia.

Nie należy lekąć się zimna lub słońca. Ćwiczenia powinny odbywać się w każdej porze roku, a co najwyżej długość ich trwania uzależniać można od stanu pogody.

W czasie marszu w upalny dzień nie należy maszerować z odkrytą głową. Odpoczywać dość często — maszerować dość luźno, nie w zwartym szyku. Nie pić zbyt dużo wody, gdyż powoduje większe pocenie się, a za niem idzie osłabienie. Rzecz naturalna, że pić można jedynie dobrą, źródlaną lub studzienną wodę.

Pamiętać trzeba o wygodnem obuwiu, dobrze leżącym na nodze. Ciasne powoduje odciski, zbyt opserne odparzenie. Skarpetek używać tylko grubych, najlepiej wełnianych. Pamiętać, że obuwie nieprzemakalne jest najgorsze, bo nie dozwoliłi spocnej nodze wyschnąć, a więc powoduje katar i przeziębienie. Godziny obiadowe spędzaj w cieniu, lub pod dachem. Spożywać należy potrawy, nie ulegające szybko zepsuciu, a unikać konserw mięsnych. Jeść mało, ale pożywnie strawy. Po jedzeniu trzeba odpocząć, a nie zaraz ruszać w drogę.

Obciążenie nie powinno być zbyt ciężkie. Brać należy ze sobą rzeczy istotnie niezbędne, a nie brać tych, które wszędzie dostać można. Ciężar ekwipunku nie powinien przekraczać wagi 6—10 kg, zależy zresztą od sił.

Nie wolno kapać się bezpośrednio po marszu lub jedzeniu; najpierw trzeba odpocząć. Kąpiel odbywać się musi pod dozorem starszych, a nie może trwać dłużej jak 5—10 minut. Kapać się wolno jedynie w znanych rzekach i najwyżej raz dziennie. Również polecenia godne są kąpiele słoneczne, lecz nie należy dopuszczać do oparzenia skóry.

W obozach i na biwakach utrzymuje harcerz rzeczy swoje w jak największym porządku, ponieważ może być nagle zaalarmowany, a jeśli nie wie — zwłaszcza w nocy — gdzie położył swoje rzeczy, nie może szybko się ubrać.

Nie śpij na gołej ziemi! W obozie zbuduj łóżko, na biewaku urządz postanie z gałęzi lub płachty namiotowej i koców. Miejsce na obóz wybierać trzeba suche, możliwie zdala od siedzib ludzkich, a za to malowniczo nad rzeką położone. Pamiętać musi się o miejscu na kuchnię, magazyn kuchenny, dół na odpadki i latrynę. Nie zaśmiecaj obozu ani okolicy, lecz dbaj o estetyczny ich wygląd, gdyż w ten sposób szerzyć będziesz kulturę wśród włościan.



lwołności osobistej i zabiciem samodzielności. Jeśli jednym z celów ćwiczeń polowych ma być wyrobienie zaradności i samodzielności, to nie można krępować chłopców stałą karnością. Pamiętajcie, że wykonanie rozkazu musi być bezwzględne, lecz sposób wykonania należy pozostawić chłopcu do woli. a im większa jego indywidualność, tem bardziej samodzielnie go wykona. W sposobie wykonania panować powinna swoboda.

Na każdym ćwiczeniu polowym powinna być pozostawiona pewna chwila na zupełną swobodę dla chłopców. Trudno to określić, gdyż chwila ta nie ma być chwilą beczynności i lenistwa, lecz może nią być każde ćwiczenie, gra lub zabawa, odpowiednio wybrana, w których żadne więzy chłopca nie krępują. Biorąc udział w zabawie tej czy pracy, może zachowywać się, jak mu się podoba, a więc przedewszystkiem głośno. Wiemy dobrze, że chłopcy lubią bawić się wśród ustawicznego gwaru, krzyku i śmiechu. Harce w polu nie pozwalają na to, gdyż chwytanie zjawisk przyrody na gorącym uczynku wymaga dużo spokoju, ciszy i napięcia nerwów. Jako przeciwwagę tym ćwiczeniom powinno się dawać chłopcom chwilę swobody w jakiegokolwiek bądź formie, podczas której pozwolić im wyhasać i wyhasować się, ile tylko jego chłopięcia natura tego potrzebuje. Przerwanie takiej chwili swobody i powrót do normalnych warunków ćwiczeń (karności), jakkolwiek jest w pierwszej chwili dla chłopców nieprzyjemnem, to jednak jest dla nich przykłądem konieczności stosowania karności dla osiągnięcia ostatecznego celu ćwiczeń.

Za najprzyjemniejszą chwilę swobody uważam osobiście głądzenie przy ognisku na tematy dowolne, poruszane przez samych harcerzy, przeplatane śpiewem i wesołemi bajkami z tyśiąca i jednej nocy, co zresztą chłopcy bardzo lubią. A zatem — spróbujcie!

## XI. Higiena ćwiczeń polowych.

Zastępowy prowadzący ćwiczenia polowe musi znać do-kładnie higienę ćwiczeń, by chłopcy jego pieczy powierzeni, nie ponieśli szkody na zdrowiu. Tu ograniczę się do przypomnienia kilku najważniejszych punktów.

Przedewszystkiem program ćwiczeń dostosowany być musi do sił najsłabszego, i ten właśnie chłopak jest regulatorem ćwiczeń; według jego zdolności trzeba wszystko oceniać. Każdy człowiek musi swe siły rozłożyć na dwie części: jedną ćwiczebną to jest tą, którą mamy wzmocnić przez ćwiczenia, i drugą rezerwową, której nam na ćwiczeniach pod żadnym warunkiem tknąć nie wolno. Jest ona przeznaczona na ostateczny w razie potrzeby wysiłek dla uniknięcia niebezpieczeństwa, a naruszenie jej przedwczesne powoduje zahamowanie rozwoju fizycznego. tak często spotykane u sportowców, którzy na zawodach naruszają rezerwę sił.

łości wyczerpany. A jeśli instruktor przekona się, że jakaś rzecz nie bardzo chłopców po iga, w jego mocy i obowiązku leży daną rzecz utrudnić, wplatając w nią cały szereg warunków, któreby wykonanie jej uczyniły mniej dostępnem. Wtedy jednak baczyc trzeba, by trudności te nie przekroczyły zdolności najmłodszego względnie najsłabszego członka zastępu, gdyż przyniosłyby mu to tylko szkodę.

I na odwrót w razie spostrzeżenia, że chłopak nie może jakiegoś ćwiczenia wykonać z powodu przerwania jego sił czy zdolności — musi instruktor natychmiast ćwiczenie dane tak ułatwić, by stało się możliwem do wykonania dla każdego chłopca. Wszyscy bowiem muszą brać równie żywy udział w ćwiczeniach, a nikt nie śmie być tylko biernym widzem.

Ćwiczenia polowe zastępu prowadzi zasadniczo zastępowy pod ścisłą kontrolą instruktora. By chłopcy odpowiednio wyrobiali się, nie może instruktor sam prowadzić ćwiczeń, lecz musi on być tym, który nadaje ćwiczeniom pewien zdecydowany kierunek: poprawia błędy, podkreśla korzyści, hamuje zbyt nie chłopięce zapędy lub dodaje bodźca zbyt powolnym. To jest rola instruktora na ćwiczeniach.

Zdarzyć się jednak może, że zastępowy w ostatniej chwili zaniemógł i nie stawił się na zbiórce. Co robić? Kontynuować ćwiczenia w myśl ułożonego programu. Instruktor ma tu znacznie większe pole do działania. Nie prowadzi sam ćwiczenia, lecz omawia każdą jego fazę z zastępcą zastępowego względnie najstarszym harcerzem zastępu i poleca mu w myśl omówienia przeprowadzić pewną część ćwiczeń. W ten sposób — choć z wielkimi czasami trudem wyczerpie się program i nie straci się beczynnie lub bezplanowo czasu.

Instruktor, poprawiając zastępowego przed frontem zastępu, musi czynić to w pewnej względnej formie, by nie osłabił jego stanowiska, ani nie zachwiać wiary w jego zdolności i wiedzę. Nie da się takie postępowanie opisać, gdyż zależy ono i od zastępowego i od charakteru chłopców i samych ćwiczeń. Na wszelkich kursach i obozach, których celem jest pogłębienie wiadomości harcerskich czy też kształcenie zastępowych, należy wytykać natychmiast wszelkie zauważone błędy, gdyż w ten sposób zmusza się chłopca do natychmiastowego poprawienia się. W innych wypadkach ze względów pedagogicznych należy unikać natychmiastowej poprawy lub czynić ją w sposób nie podający rozkazów czy rozstrzygnięć zastępowego żadnej wątpliwości. Jeżeli zachodzi potrzeba koniecznej zmiany zdania czy rozkazu zastępowego, wypada wtedy użyć takiego naprzykład zwrotu: „To wszystko bardzo dobrze, ale dodać jeszcze trzeba, że .....,...” i t. d. Powiedzenie takie jest niejako uzupełnieniem tego, czego chciał zastępowy, a równocześnie można poddać tu cały szereg takich myśli, które zmieniają zupełnie zarządzenia zastępowego. Jeśli jednak raz poddamy w wątpliwość rozstrzyg-

niecie zastępowego lub ośmieszmy je, wówczas chłopcy stracą doń całe swe zaufanie, którego nigdy już nie zdobędzie.

Z tych samych powodów nie powinien być zastępowym chłopak, który nie przeszedł dobrej szkoły harcerskiego życia. Zastępowy bowiem musi wykazać się przed zastępem dokładną znajomością terenu, wykorzystywania każdej nadarzającej się sposobności, gdyż tem tylko potrafi im zaimponować. Pamiętaj trzeba, że patrzy nań kilka lub kilkanaście par oczu, które natychmiast podchwycą każde jego zawahanie się i będą go o to interpelować bez końca.

### IX. Wyzyskanie czasu.

Harcerz jest oszczędny — zwłaszcza oszczędny w czasie. Czas to pieniądź — głosi przysłowie; należy go więc wyzyskać jak się tylko da, a nie tracić bezczynnie. Ćwiczenia polowe, jeśli mają uczyć chłopców zaradności, dzielności i innych dodatkich zalet, muszą być tak prowadzone, by nie dać chłopcu chwili do stracenia w bezczynności. Nie wolno robić zbyt rychłych przerw między jedną grą a drugą. Jeśli przerwa jest konieczną; to należy ją, też odpowiednio wykorzystywać albo na posiłek, o ile jest dłużej, połączoną z wypoczynkiem, albo na omówienie ukończonych lub wyjaśnienie przyszykanych ćwiczeń.

Gry powinny następować jedna po drugiej. By jednak mogły tak iść, musi zastępowy być dobrze przygotowanym do prowadzenia ćwiczeń. Nie wolno mu doptero w polu czy lesie szukać w podręcznikach nakazanej gry lub zastanawiać się dopiero, dokąd pójść dalej czy też wracać już do domu. Każda chwila stracona bezczynnie, pobudza lenistwo z natury drzemiące w chłopcu, który widząc niepewność zastępowego, będzie się domagał co chwilę czegoś innego, a najwięcej to przerwy.

Ćwiczenia rozpoczynać się muszą punktualnie o oznaczonym czasie i trwać muszą punktualnie do oznaczonej godziny. Zastępowy winien chłopców pouczyć, by nie przychodzili wcześniej niż 5 minut przed oznaczonym czasem, a równocześnie musi dać im taki program ćwiczenia, by to nie skończyło się prędzej niż w oznaczonej godzinie. Jeśli zdarzy się wypadek, że nakreślony program da się ukończyć prędzej niż przewidywano, nie powinien się wracać do domu, lecz dodać samorzutnie jeszcze kilka ćwiczeń, by czasu pobytu na świeżem powietrzu nie stracać bezmyślnie.

I na odwróci! Dążyć należy do tego, by ćwiczeń nie przeciągać w żaden sposób poza przewidzianą z góry godzinę, gdyż chłopcy mają niejednokrotnie jeszcze po powrocie z ćwiczeń coś z zajęć zawodowych, szkolnych lub domowych do uzupełnienia. Punktualność w rozpoczęciu i zakończeniu pracy, a dokładność w wykonaniu jej są cechami harcerza.

### X. Karność i swoboda.

Karność wobec władz, jest cechą każdej organizacji, każdego zbiorowiska celowego ludzi. To też i nasza harcerska organizacja na karności opierać się musi, jeśli ma spełnić swe zadanie. Tem bardziej zresztą organizacja harcerska na karności opierać się musi, że jest ona pod wieloma względami oparta na wzorach wojskowych (organizacyjnie), które wymagają w wielu wypadkach karności bezwzględnej. Każdy harcerz stwierdza, składając przyrzeczenie harcerskie, że ma szczerą wolę być posłusznym prawu harcerskiemu, z którego jeden punkt mówi wyraźnie o wierności i posłuszeństwie wobec wszystkich przełożonych.

Na ćwiczeniach polowych karność ta musi być tem bardziej zaznaczona i podtrzymana, że pojedynczy harcerz czy też całe jednostki ćwiczebne spełniają, niejednokrotnie wolę i rozkazy przełożonego, który jeden tylko zna cel ostateczny. Gdyby więc nie było karności w wykonaniu jego woli i rozkazów, nie osiągnęłoby się zamierzonego celu. Im bardziej harcerz potrafi wykonywać rozkazy — tem większe ma prawo domagać się posłuszeństwa od podległych sobie harcerzy. Kto nie umie wypełniać bez szemrania i szanować cudzych rozkazów, ten nie nauczy się rozkazywać.

Wiemy wszyscy, że na wycieczkach i ćwiczeniach polowych czyha na młodego chłopca wiele trudnych sytuacji czy nawet niebezpieczeństw. Pokonanie ich nie leży w siłach jednostki, lecz całego zastępu czy drużyny. Otóż karność uzewnętrzniająca się w posłuszeństwie i zaufaniu do zastępowego czy drużynowego, pomaga nam w zwalczaniu wszelkich przeszkód, unikaniu wszelkich niebezpieczeństw.

Jakkolwiek w naturze polskiej odzywa się wciąż jeszcze owe warcholstwo dawnych czasów, pamięć smutna „liberum veto” tak, że żadnego rozkazu nie wykonamy, by go wplew nie skrytykować, nie pochwalili się, że myśmy to lepiej zrobić potrafili — to jednak zdążamy coraz usilniej do wprowadzenia bezwzględnej karności w życie codzienne. Przełom w tym kierunku zrobić powinno harcerstwo!

Karność zastępu uzyska łatwo zastępowy, jeśli zdobędzie zaufanie chłopców, które znowu osiągnie wydawaniem stanowczych a mądrych, z doświadczenia płynących rozkazów. Zaufanie do zastępowego wzbudza karność w zastępie, a ta w dalszym ciągu pozwala uniknąć wielu niebezpieczeństw na ćwiczeniach, jeśli rozkaz zastępowego będzie bezwzględnie wykonany. I na odwróci! Niepewne wydawanie rozkazów, częsta ich zmiana, zła lub niepewna interpretacja otrzymywanych rozkazów, nie wzbudzi zaufania do zastępowego, a tem samem nie uzyska on nigdy karności w zastępie.

Jeśli więc na ćwiczeniach polowych obowiązywać ma bezwzględna karność, to jednak nie powinna ona być ograniczeniem

# ŻYCIE OBOZOWE.

## O obozie „Godziwo”.

### 1. Zdziwienie koziołka.

Niepomierne było zdziwienie koziołka, który o brzasku wybiegł na skraj lasu, aby jak zwykle zjeść w owiesie śniadańko. Na polanie, wczoraj jeszcze pustej, wynurzały się z mlecznej mgły potężne ciemne od rosy kształty dachu. Ktoś mu na środku polany chałupę postawił. Koziołek stracił apetyt, stał dłuższą chwilę bez ruchu, a potem odwrócił się raptownie i pognął galopem do lasu z nowiną.

### 2. Ciekawość wiatru.

I gruchnęła wieść — nowina wszere i wdłuż po lesie — powtarzały ją dębom — dęby, bukom — buki. Szumiał las ciekawie: A kto to? kto to jest? Bulgotał „Zielony potok”, pytając kamyczków: kto to? — Ale nikt z mieszkalców lasu nie umiał na to pytanie odpowiedzieć. Więc wiatr Sowidrzał-Wszędobyłski poleciał na zwiady. Wpadł na polanę, furr tu, furr tam, szarpnął płachtą namiotu z tej i tamtej strony a potem uchylił ją niezznacznie i zajrzał do środka: Na żelaznych łózkach, obwinieci kocami spali chłopcy. Obok nich leżały i wisiały rogate czapki i barwne mundurki, a budzący się świt srebrzył metalowe lilijki. Acha — świsnął wiatr i ruszył w las z wesołą wieścią, którą się wnet drzewa i drzewka wszystkie rozszumiały: To skauci, harcerzyki, harcerze!

### 3. Nieco z geografji i historii.

Działo się to w lesie obok Honoratówki. Wioska ta — zawdzięczająca nazwę swą pani Honoracie z Gołaszewskich, która ją dostała w posagu, leży niedaleko Podwysokiego. Podwysokie miało się zwać dawniej Wysokiem i zbudowane było na górze, o czem ma świadczyć kościółek i leżący obok niego stary cmentarz żydowski górujący nad okolicą. Cierpiało jednak Wysokie na brak wody, w którą i dzisiejsze Podwysokie nie obfituje. Nic więc dziwnego, że po pożarze i zniszczeniu miasteczka przez dzikie hordy Batu-chana, który w XIII w. ogniem

i mieczem niszczył wschodnią Europę, zaczęło się odbudowywać niżej, gdzie było łatwiej o wodę i siłą faktu nazwano nową osadę Podwysokiem. Jako pamiątki straszego najazdu pozostały gęsto rozsiane po okolicy t. zw. „mogiły tatarskie”. Nie są to jednak kurhany, ale jak się zdaje kopce orientacyjne, lub inne znaki strategiczne. Okolica jest piękna, tak że słusznie niektórzy nazywają ją polską Szwajcarją.

kiem harcerze zdołali zerwać się z polską, usłyszano tętent i na polanę wpadł na koniu Pan Rotmistrz. Cześć! Czuwaj! Dzień dobry! Poleciały głośne powitania. Pan Rotmistrz, goszczący w swoim lesie harcerzy i opiekujący się nimi serdecznie i prawdziwie po ojcowsku znany był z pogody ducha, której nigdy w życiu nie tracił. Mówić o Panu Rotmistrzu — to znaczy książkę napisać, postanowiłem jednak pisać tylko artykuł o obozie, a ponie-



### 4. Bałagan w pace.

W kącie namiotu stała wielka paka, która w przyszłości miała się stać utrapieniem inwentarzowego. W pace tej znajdował się wszelaki sprzęt obozowy, wymieszany à la groch z kapustą, a więc saperki, książki, liny, świece, piłka, toporki, siatka, zeszyty, lampy, atrament, bibułki i rozmaite inne rzeczy a wśród nich pieczętka, na której widniał napis:

1 męska drużyna  
im. Henryka Sienkiewicza  
w Rohatynie.

Nieporządkowi w pace dziwić się nie należy, bo jakbyś szanowny czytelniku tak jak ta paka znalazł się raz na wozie, a drugi raz pod wozem, to nie groch z kapustą ale byłaby z ciebie cała jajecznica.

### 5. Pan Rotmistrz.

Ledwie słońce wyjrzało z za górki i ozłociło wierzchołki drzew, ledwie poderwani przeraźliwym gwizd-

waż „decyzja, nawet zła a stanowcza — jak mówił nasz kochany rotmistrz — jest stokroć lepsza niż dobra a chwiejna” przeto zrezygnuję z długich opisów i wspomnę tylko, że tam gdzie był Pan Rotmistrz, tam wszystko musiało być „godziwe”. To jedno słowo starczy za tysiąc innych.

### 6. Tabliczka rozkazów.

Czy wiecie co to jest pech? Jest to — na ogół powiedziawszy — paskudne słowo. Pechem „Godziwiaków” była tabliczka rozkazów. Zrobiono wiele trudnych, ciekawych i imponujących nawet rzeczy, do samego końca jećnak mimo najusilniejszych starań, nie potrafiono zrobić prawdziwej, porządnej tabliczki rozkazów. Ale był zato znakomicie opracowany program obozu, choć go nie było na czem powiesić. Obóz obliczony był na przeciąg 4 tygodni. 1 tydzień poświęcono urządzeniu się, 2 poznaniu okolicy, 3 próbom harcerskim, a 4 wypoczynkowi. Program został wyczerpany i ściśle przeprowadzony.

Każda drużyna powinna w tym roku urządzić jakąś wielką imprezę na:

**Dom Harcerza we Lwowie.**

## 7. Co widział jastrząb.

Zdarzyło się zatem pod koniec tygodnia, gdy już na polach żniwa rozpoczęto, że nad obozową polaną wysoko, bardzo wysoko zawisł postrach ptasiego rodu. znany na całą okolicę jastrząb. To, co ujrział w dole, musiało go bardzo zainteresować, kiedy długi czas unosił się nad obozem i spoglądał na dół ciekawie raz prawem a raz lewem okiem. A było rzeczywiście na co patrzeć: polana zmieniła wygląd swój niedopoznania. Tam, gdzie niedawno stały okrągłe kopce siana, zobaczył teraz dwa namioty: jeden duży a drugi maleńki, opodał wśród drzew stała kapliczka z wielkim brzoźowym krzyżem, z innej strony już prawie w lesie nad wymurowaną z cegieł kuchnią właśnie wznoszono dach. Widział jeszcze wygodne, wielostopniowe schodki, prowadzące do „Zielonego potoku“ i całe urządzenie umywalni, krąg ogniska otoczony darniowemi siedzeniami i piękną bramę z napisem „Czuwaj“, oraz maszt bardzo wysoki, górujący nad całym lasem, na którym powiewała chorągiew biało-czerwona. Zobaczył jeszcze wiele innych rzeczy jak boisko do siatkówki, klomby przed namiotem, dół na odpadki i t. p. Łączy się z tem nawet historia nosząca tytuł:

## 8. Egzotyczne łowy.

Dwie mogły być przyczyny polowania, które urządził pewnego razu oboźny. Jedni twierdzą, że była to chęć zdobycia piór do kapelusza, ponieważ oboźny był już orlim harcerzem, drudzy zaś, mniej wiarygodni, utrzymują, że obawa, aby jastrząb nie rozgadał wszystkim wokoło, że dół na odpadki był niezasypany. To drugie jest tembardziej nieprawdopodobne, że oboźny na punkcie porządków był pedantem, czystość menażek badał batystową chusteczką do nosa, wstrzymując obiad w razie najmniejszego pyłku, a takie rzeczy jak łyżka obok szczotki do butów, lub nici z mydłem w plecaku przyprawiały go o niezdrową palpitację serca. Faktem jednak jest, że oboźny wystrzelał pewnej niedzieli raz po raz dwa magazynki kul ze swojego niemieckiego karabinu i że mimo to nikt owego jastrzębia zabitego nie widział.

## 9. Dorcio nie chce papać.

O wiele ciekawsza rzecz była z Dorciem. Szczupły ten chłopak nie mógł jeść. Jadł tyle, co ptaszek i jak ptaszek dziobał jedzenie. A przecież dziecinie miał pierwsza klasa. Na śniadanie kakao i  $\frac{1}{2}$  kilogramowa racja

chleba pszenno-razowego, na obiad najrozmaitsze zupy, wśród których jarzynowa z kalafiorami była non plus ultra, kasze, mięsa, kluski lub pierogi, często gęsto legumina, na kolacje też smaczne rzeczy jak ryż, kartofle czy inna mamalyga. Wszyscy palce lizali, a Dorcio podziobał, podziobał i po repetkę nigdy nie chodził. Największą jednak odrazę czuł Dorcio do herbaty, którą dawano na podwieczorek. — W rezultacie wszyscy na wadze zyskali, a Dorcio stracił. Mówią, że zakochani mało jedzą. Czy Dorcio był zakochany, mógł tylko Poldzio orzec, ale ten jadł za dwóch czasem rysował, a pozatem milczał jak kamień.

## 10. Rzut oka na komendę.

W komendzie za to było głośno, a najgłośniejszy był gospodarz znany pod nazwą „Ślepej kiszki“. Gdy oboźny ogwizdał ciszę nocną, wtedy „Ślepa kiszka“ zaczynał gadać dużo i od rzeczy. Wszyscy zgodzili się, że gospodarz powinien wstąpić do kamedułów, ale „Ślepa kiszka“ na przekór temu orzeczeniu postanowił się ożenić, i innych jeszcze wyswatać. Zazdrościł przytem — jak mówił — „powodzenia Adasiowi“. Adaś był ważną figurą, nazywano go „oboźny groźny“, pozatem zaś miał małego bzika. Mimo, że jeszcze nie był akademikiem, skubał prawo rzymskie i otaczał się niemieckimi gazetami, z których co piąte słowo rozumiał. Trzecią osobistością był sekretarz, który trudnił się pocztą, skrzypcami i astronomią, tudzież wkuwał geometrię wykreślną, wreszcie czwartą i ostatnią był sam Komendant, człowiek dziwny, w amerykańskich okularach, pomyłony na punkcie kolumny trójkowej, fanatyczny apostoł puszczalstwa i indyjskich zwyczajów.

## 11. Popuszczają linki.

Atmosfera na obozie była przyjemna i pogodna. Punktualność wzorowa. Karność nie pozostawiała nic do życzenia. Raportów karnych i żądań całkiem nie było. Jeden jedynie był mankament — namiot przeciekał. Więc, gdy barometr opadał, zaczynała się emigracja z jednej sirony namiotu na drugą. Oboźny krzyczał: Dyżurni — linki popuszczają! A sekretarz, który czuł słabość do linki — zły był na deszcz i na tych, którzy powróz linką nazywali.

## 12. Ciężka służba.

Najgorzej było na taki pieski czas szurować po chleb i pocztę. Chleb

bowiem odbierano na stacji, a do stacji był setny kawał. Była to najcięższa służba wobec której wszystko inne, nawet warta nocna w ciemnym, złowrogo szumiącym lesie — było drobnostką. Chociaż była jeszcze druga cięższa rzecz — pisanie dzienniczek, ale tutaj można się było „wymigać“. Pisał się naprzykład: „Rano mieliśmy kakao. Potem przyjechała mama Jurka. O 9-tej poszliśmy spać“. W takich trzech zdaniach było 6 błędów ortograficznych i komendant, czytając te dzienniczki, płakał i długo w noc nie mógł zasnąć.

## 13. Alarm nocny.

A było przecie co pisać, bo zdarzały się rzeczy niecodzienne, ciekawsze od kakaa i spania. Do tych można zaliczyć uroczystości obozowe i alarmy dwa dziennie i jeden nocny. Ten ostatni śliczny, i niezapomniany. Noc była ciemna na nowiu, pachnąca sianem, pełna szumów tajemniczych i ciepłych, prawie gorących podmuchów. Błyskają latarki, na linii zbiórki, stanęła wiara rozegrana ale w pełnym ekwipunku. Rozkaz. Słuchają słowa jakieś dziwne, tajemnicze. Przyszła wiadomość z dworu. Zbójce mają napaść na pana Rotmistrza. Musimy iść na odsiecz. W nocy wszystko wydaje się możliwe, wielu uwierzyło, tembardziej, że szykiem ubezpieczonym posuwano się powoli naprzód. Badali każdy kącik, każde drzewo, każdą dróżkę, dokładnie i starannie. Komuś dzwięczała menażka. Zatrzymali oddział, poprawili. Fura jechała; zapadli cicho w kukurudzę, jakby ich ziemia pochłonięła. A potem dotarli do kryjówek zbójców; było to drzewo niesłychanie oryginalne, na którym urządzone było wysokie stanowisko myśliwskie t. zw. „Hochstand“. Najmilszy był jednak powrót do obozu przez las tak ciemny, że jeden drugiego na ćwierć kroku nie widział, kierując się tylko słuchem lub dotykiem. Wrócono ze śpiewem i z takim apetytem, że zjedzono wszystkie suche resztki chleba. Była 1-sza godzina, gdy w kapliczce świeczki zapalono i modlitwa potężną pieśnią: „O Panie Boże, Ojciec nasz“ w ciszy nocnej, wśród lasu zabrzmiała.

## 14. Dymy z ogniska.

Najprzyjemniejsze jednak były razy przy ognisku, gdy dym buchał, iskry leciały a gorący płomień jaszkrawym żarem oblewał twarze. Wódz wznosił wówczas berło do gó-

ry i mówił: „Druhowie-bracia otwieram radę przy ognisku. Urządziliśmy w kręgu ogniska jak ma nasz obóz wyglądać, słyszeliśmy ciekawą historię Kurzan, dziwne bajki indyjską i mongolską, utkwiły nam w pamięci ciężkie przejścia i przygody p. Rotmistrza z czasów wojennych i jeszcze wiele innych, innych rzeczy, gawęd i piosenek. Ładne to były piosenki smętne i wesołe, łagodne i brawurowe, a nieraz nawet bardzo piękne jak te, które nam Ślązacy śpiewali, bo i 4 Ślązaków mieliśmy w gościnie u siebie.

### 15. Pal totemowy.

I przypomina mi się ten słodki od łakoci wieczór przy ognisku — ten dzień święta obozowego. W przybranym kręgu ogniska pod palem totemowym, artystycznie „wydłubanym“ przez Starego Łosia — wódz-komendant, a obok goście zdaleka i zbliska i cała wiara obozowa. Była gawęda, śpiewy i mowy, przyrzeczenie i chrzest leśny. Nie czas tu się rozwódzić nad tem jak Siunio Fajfendekiel został Szczupakiem, a Wyrwilatryna napróżno usiłował się zmienić w Wyrwidęba, bo ogień gasnąc zaczyna, pal totemowy zatracca w mrokach kontury i pieśń cichnąca w mruzcando przechodzi: „Idzie noc, słońce już zeszło z gór, zeszło z pół, zeszło ze wzgórz“...

### 16. Węże i maliny.

Okolica, jak mogliście się już od początku spostrzec, obfitowała w zwierzyne. Oprócz koz ołka i t.j. sarenki z małemi, co do owsa wychodziła, oprócz zajęcy, co nam z pod nóg szurały i lisa, co się nam z przesieku leśnego w drodze do kościoła przypatrywał, było jeszcze wiele mniej szlachetnych stworzeń. Temu mrówki w ciastka wlażyły, tego kleszcz się uczeplił, a komendant znalazł nawet ogonek z popielicy, którą jakiś krwiożerca pożarł podczas nocnych łowów. Ogonek ten nosił nawet jako talizman, dopóki „Ślepa Kiszka“ nie rozmienił mu go na drobne. Ale były też i węże, niejadowite padalce i zaskrońce, oraz jadowite żmije. Węże zabijaliśmy i strzec się ich trzeba było, zwłaszcza idąc w las na maliny. Pamiętam — poszli raz godziwiacy na maliny, i w niespełna dwie godziny wracają najedzeni i z pieśnią wesołą. Wyszedł komendant naprzeciw i widzi, jak ścieżką leśną gęsiego niosą pełne męzki jagód. Obstawili komendanta

dookoła malinami. Śliczny był to widok, wódz obozu w kręgu malin. Gdy je zsypano, było pełne wiadro, nie sposób tyle przebierać, to też na ucho mówiono, że smaczna zupa malinowa była zrobiona na sposób chiński t. j. z robaczkami.

### 17. Disce puer.

Nadszedł wreszcie gorący okres prób na stopnie i sprawności. Spokojny dotychczas obóz ożywił się. Komisje urzędują na łózkach i pod drzewami, kandydaci zwijają się jak w ukropie. Tam rolnicy poszli orać, żąć i kosić, tutaj sanitariusze męczą małego Pietrka na noszach, bandażując mu całkiem zdrowe nogi i ręce, ówdzie sygnaliści machają chorągiewkami, kucharze budują kuchnie polowe, stolarze wyczyniają meble i t. d. i t. d. Najgłośniejsi jednak byli zabawkarze: porobili szczudła i gwizdawki, lalki i łuki, furkotki i baki, zamieniając obóz na prawdziwy jarmark. Rezultat prób był nadspodziewanie dobry, choć komisja była ostra, a sam oboźny „palił“ gości jak papierosy.

### 18. Bukiety.

Zbliżył się wreszcie koniec obozu. Pogoda była cudna i żal było odjeżdżać. Uczestnicy czuli w serduszkach wdzięczność dla inicjatorów obozu, K. P. H. w Rohatynie, z niestrudżonym prezesem panem starostą na czele. Chcieli tę wdzięczność jakoś wyrazić, zwłaszcza tym, którzy najbliżej byli obozu i osobiście się nim opiekowali. Poszli więc w las po kwiaty — i przynieśli bukiety naszej troskliwej i najlepszej opiekunce P. inż. Nawojskiej i naszym serdecznym niezapomnianym gospodarzom P. rotmistrzowi Wczelikowi i Jego czcigodnej małżonce. A gdy nadszedł ostatni dzień, urządzenie obozu — owoc całotygodniowej wyteżonej pracy — zostało zlikwidowane w przeciągu 2 godzin. Pozostawiono tylko to i tamto za wyraźną aprobatą a nawet na życzenie pana rotmistrza.

### 19. Żabka skacze.

Wieczorem wyszła sobie na przechadzkę żabka z „Zielonego Potoku“. Hyc ze schodka na schodek i wydo stała się na polanę. Podniosła główkę, wybałuszyła oczka, polana była pusta i cicha, tylko trawa stratowana świadczyła, że tu niedawno jeszcze był obóz. Hyc, hyc z kamyczka na kamycz-

czek, z trawki na trawkę i znalazła się nasza znajoma w kuchni. Kuchnia była zimna i samotna, tylko w ceglany kominie świerszcz artysta wygrywał symfonię na temat „Jak szybko mija życie“. Żabka zaczęła płakać, a zapadająca noc pogrążała polanę w coraz większe i większe ciemności.

### 20. Krzyż z płaczącą brzozy.

Czas szybko leci. Wiele już wody upłynęło w „Zielonym Potoku“ i wiele deszczy przeszło nad polaną. Tam, gdzie był obóz „Godziwo“, stoi dziś samotny krzyż brzozy, a na jego białe ramiona sypie las złote i purpurowe liście jesieni.



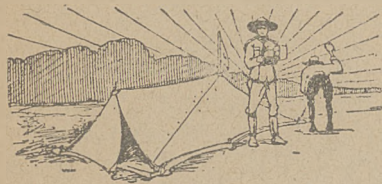
## Kurs instruktorski w Podsobniu.

W tym roku kurs instruktorski Chorągwi Lwowskiej znalazł pomieszczenie w przepięknie położonych, tuż pod lasem a nieopodal Sanu, zabudowaniach folwarku Podsobień, własności hr. Augusta Krasickiego, który był częstym gościem w obozie i niejednokrotnie dawał wyraz swemu zadowoleniu z porządku i czystości, jaką harcerze w obrębie swego obozu utrzymywali. Właściwie obóz znajdował się w ogrodzie przed budynkiem mieszkalnym, gdzie duża sala oraz piękna weranda pozwalały nieraz w dzień słotne kontynuować bez straty czasu naukę. Uczestnicy mieścili się w 4-ych dużych namiotach amerykańskich, które jednak mimo skrętej naprawy przeciekały. To też sytuację w tych wypadkach ratowała wyżej wspomniana sala oraz olbrzymi śpichlerz, wypełniony świeżym, wonnym sianem.

Komendę Kursu stanowił dobór instruktorów harcerskich K. Ch. Lwowskiej pod przewodnictwem dh por. Franciszka Usarza. Uczestnicy z 28 środowisk zjechali się w ogólnej liczbie 60-ciu, w tem po raz pierwszy 5 członków drużyn robotniczych, z których 4 ukończyło kurs z kwalifikacją na instruktorów.

Praca na kursie była bardzo ciężka. Rozkład zajęć obejmował początkowo dla wyrównania wielkich różnic w wyszkoleniu przybyłych 10 godzin pracy dziennie, następnie w miarę postępów zmniejszonej do 7 godzin. Program, odmiennie od dotychczasowych kursów i obozów kładł największy nacisk na ujednostajnienie systematyczności i metodyki pracy w zastępach i drużynach, a dopiero w drugim rzędzie stało techniczne doskonalenie harcerzy. Sama praca odbywała się w całej drużynie, jednakowoż zastępy pracowały dla siebie. Ćwiczenia praktyczne przeprowadzali kolejno wszyscy uczestnicy, co w rezultacie dało bardzo dobre wyniki. Cała praca odbywała się pod znakiem współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi zastępami, których było 4-ry: Krokodyli, Żółwi, Lisów i Słoni, a wyniki określane były za pomocą dodatnich lub ujemnych punktów przez instruktorów.

Stan zdrowy przez cały przeciąg czasu był bardzo dobry. Pożywienie przygotowywane przez fachową kucharkę, dość obfite i smaczne, a świeże prowianty umożliwiały dobre przyrządzenie strawy. Sił fizycznych uczestnikom przybyło dużo, czego dowodem jest poprawienie wyników sprawności fizycznej i przybytek na wadze. Jeden tylko komendant kursu stracił na wadze 45 kg., co także ma swoją dobrą stronę, bo nie będzie musiał jechać do Marienbadu.



## Obóz wśród gór i lasów.

Niedaleko Krzemieńca wśród gór i lasów miałyśmy obóz, — w skład którego wchodziły drużyny z hufca Krzemienieckiego i II. lwowskiej. Dom mieszkalny (szkoła gajowych) miał wszelkie dane, ażeby mógł zasłużyć na miano wygodnego. Mimo to prawie przez cały dzień stał pustkami, gdyż harcerki wolały przebywać w lesie.

Życie więc wśród szumiących lasów płynęło nam jako wyśniona bajka. Ale, że tak wciąż żyć nie można, dlatego musiałyśmy się zastosować do prozy życia codziennego. Były więc wykłady, ćwiczenia, „wkuwania“ — no i zdawania.

Chlubą pionierek, a temsamem i całego obozu był maszt sztandaru, kapliczka z brzoźowych gałązek i egzotyczna altanka. Ta ostatnia była prawie nieużywaną, gdyż każde drzewo mogło tu służyć za altankę.

Stół, przy którym odbywała się już najbardziej prozaiczna część obozu, — jedzenie, — był chlubą nie tylko pionierek, ale i zdobniczek, gdyż co trzy dni zmieniały się ozdoby tegoż, — które były podziwiane przez nas i przez gości.

Goście wprawdzie nie odwiedzali nas zbyt często, ale ci, którzy przychodzili, byli tak sympatyczni, że zastępowali wiele innych.

Przy tym stole jadałyśmy ów słynny chłodnik litewski, który sporządzały specjalistki „Krzemieniaczki“. O dobroci chłodnika zdanie było bardzo podzielone, ale któż niema przeciwników.

Kuchni obozowych było, jak grzybów po deszczu, różnych rozmiarów i kształtów, — gdyż sprawność kucharki i pionierki była ogólnie uprawiana.

W dni pogodne wieczorem na wielkiej polanie, trzaskało, huczało wielkie ognisko. Dziewczyny spokojnie siedząc, dumały, — wpatrzone w ognisko. Dopiero ciszę panującą dokoła przerywały słowa piosenki:

Cicho, głucho pusto w stepie,  
Sokół skrzydłem nie zatrępie,  
Zrzuc z czoła sny, marzenia,  
Tęsknotę zwiej!

Tych kilka słów o obozie, nie da pełnego obrazu, gdyż opisać wrażenia, przeżycia jest bardzo trudno, — trzeba tam być, patrzeć i czuć.



## Obóz z gazem w „Tryńczy“.

urządził hufiec przeworski dla 25 uczestników przez 36 dni (od 17 lipca do 22 sierpnia b. r.). Uczestnicy przeważnie z Przeworska, trzech z Niska, dwu z 6-ej lwowskiej,

Obozowano na terenie JWP Dra Nowińskiego Marjana, w lesie „Brzeziny“ 1½ km od stacji kolejowej, pod namiotami, które wypożyczyło D. O. K. X. Łóżka własnej roboty chłopców. Do urządzeń, które warto było zobaczyć, należy zaliczyć piwniczkę, bo

konserwowała doskonale kwaśne mleko, magazyn, kuchnię, kapliczkę (niestety systemu lwowsko-nagrobkowego), drogę do studni, ognisko, stoły jadalne oraz stół i stołek w komendzie złożonej z trzech osób. Przez cały czas trwania obozu, aż do końca utrzymano nastroj ulepszający urządzenia obozowe.

Dzień zaczynaliśmy modlitwą. Każdy w nocnej bieliźnie pędził prosto do kapliczki. Po odmówieniu przez Drużynowego (k-mdta obozu) „Ojciec nasz, Zdrowaś i Wierzę“, śpiew „Kiedy ranne“ następnie w tył zwrot — bacność i cześć sztandarowi. Potem „Dzień dobry chłopcy“. Za chwilę zbiórka na gimnastykę prowadzoną przez Drużynowego. Po różnych marszach na palcach, piętach, rękach, skłonach, staniu na rękach i serji gier czy zabaw wracało się ze skoczni ze śpiewem, aż sosny szumiały a brzozy mówiły między sobą „a to ci czupurne chłopaki“. Po gimnastyce umywszy się biegło bractwo na śniadanie pokrzepić się, by wytrzymać trudy inspekcji oraz ćwiczeń.

Gimnastyka, następnie raport, inspekcja, podciągały każdego łazika i dodawały mu „gazu“ na cały dzień.

Jeżeli go komuś zaczynało brakować dodawał mu Drużynowy w czasie gier i zabaw krzycząc każdemu „z gazem“ albo „Frank — czy „Szparga“ ruchaj że się fujaro“.

Specjalnością naszą była robota wszystkiego „z gazem“. Polegało to na tem, że wszystko trzeba było wykonać z ochotą, dokładnie, z życiem. Po kilku dniach rozkrzyczało się bractwo na dobre i do wszelkiej pracy szło z okrzykiem bojowym „z gazem!!!“ Ruchliwość, doskonałe życie, duży repertuar pieśni cechowało tych „łazików“ szczególnie, tak, że każdy, kto do nich zaglądnął, wyjeżdżał oszołomiony tem życiem ruchliwym i bujnym. Gości co niedzieli mieliśmy pełno. Braliśmy zaraz to towarzystwo w obroty przy siatkówce „tępiąc ród Irzyków“, czy Dhny Hufcowiny“.

Do stałych gości zaliczamy różne „Mamy-Taty“, którym widok tego obozu b. dobrze robił.

Ze wszystkich „żab“ jakimi raczyliśmy naszych gości, żaba potrójna dana p. Starości była najlepszą.

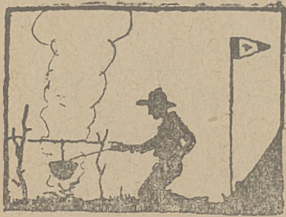
W czasie obozu trzykrotnie uprzyjemniała nam niedziela orkiestra rzemieślnicza, zorganizowana przez inż. Chwałka hufcowego.

Na zakończenie obozu zaprosiliśmy Rodziców, krewnych, Wszelkie Władze i Przełożonych na uroczystość nazwaną przez nas „Dniem Przyjaciela Harcerzy“.

O tej uroczystości jak i programie obozu powiem w następnym numerze,

bo obecnie sekretarz redakcji krzyczy, iż ma mało miejsca.

Tu zaś pozwolimy sobie złożyć serdeczne „Bóg zapłać JW. Państwu Drom Nowińskim za ofiarowanie terenu, słomy, drzewa, jarzyn i wogóle dzielne przyjście z pomocą w urządzeniu obozu jakoteż JWP. Staroście Olszewskiemu, JWP. kapłanom Dyszkiewiczowi i Benrotowi, Inżynierowi Zawilskiemu, Dhnie Inż. Chwałkowej oraz wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia obozu.



### 3 Lwowska w Kopiatyczach.

Wreszcie minął rok szkolny a czas wyjazdu na obóz zbliżał się coraz bardziej. Po kilku zbiórkach informacyjnych, przygotowani na trudy obozu roboczego stajemy rano na Głównym dworcu, ale niestety zapóźno; pociąg odszedł przed kilkoma minutami. Zły znak, z pewnością nie wszystko będzie w porządku na tym obozie. Ale powiadają, że niema złego, coby na dobre nie wyszło, jakoż i to się wkrótce okazało w postaci naszych przemiłych druhen ze Lwowa, które przejęte naszym losem, przyniosły nam herbaty i ciastek. To się rozumie, że spełniły dobry uczynek. Tak te druhy mają więcej serca niż my — zauważył Knydel. I rzeczywiście harcerki zabawiły nas aż do nadejścia pociągu a nawet wtedy Luluś namyślał się, czy lepiej jechać na obóz czy odprowadzić te druhy do domu. Tymczasem pociąg ruszył a białe chusteczki druhen migły nam jakiś czas przed oczyma aż wreszcie znikły zupełnie wraz z Lwowem starym, jaśniejącym od tysiąca lamp.

Stary dwór w Kupiatyczach uroczyście przygotował się na nasze przyjęcie, a szczególnie kuchnia uczyniła zadość naszemu apetytowi. Do Kupiatycz przybyliśmy na zaproszenie właściciela dworu p. Jarzymowskiego i byliśmy na jego utrzymaniu, za co w zamian pracowaliśmy trochę na polu, resztę zaś czasu poświęciliśmy

przygotowaniu do młodzika i wywiadowcy, naprawie i upiększeniu dziedzińca dworskiego i budowie skoczni. P. Jarzymowski opiekował się nami prawdziwie po ojcowsku, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni i tą drogą składamy mu jeszcze raz serdeczne podziękowanie za trud i pracę dla uprzyjemnienia nam pobytu na obozie.

Zawsze rano po pobudce i gimnastyce spędzaliśmy w polu, po południu była kąpiel w nurtach rwącego Wiaru a wieczorem raport. Po kolacji zasiadaliśmy w stodole i gwarzyliśmy wesoło do późna.

Drugiego dnia pobytu na obozie Napoleon (nasz drużynowy) ochrzcił wszystkich uczestników obozu. Wielki Napoleon porobił z nas „Armaty“ i inne „japtekarskie“ rzeczy. To też nieraz było wiele emocji, gdy energiczny Kogut skakał do Armaty a stary Mamut, poprawiając jedną ręką okulary spoglądał z pod okna na Knydla i korygował jego kronikę. W drugim tygodniu wybraliśmy się do Kalwarji Paławskiej, położonej na wysokiej górze z której rozciągał się przed nami śliczny widok na małe gęsto rozsiane kapliczki. Po zwiedzeniu kościoła jedna część drużyny udała się zwiedzać kapliczki, a druga udała się do lasu, gdzie w cieniu drzew smacznie usnęła. Jednakże lenistwo kosztowało śpiochów dużo strachu, mianowicie druga część drużyny, powracająca z Kalwarji „zwędziła“ śpiącym plecaki, a gdy tamci zbudzili się, przeszukali w strachu cały las, co widząc Napoleon zlitował się nad śpiochami i oddał im ich ekwipunek. Każdej niedzieli uczęszczaliśmy do kościoła w Hermanowicach, gdzie też w czasie naszego pobytu na obozie odbywało się przywitanie nowego proboszcza, w którym to przywitaniu drużyna brała udział; wieczorem odwiedzało nas wielu huculów, którzy z przyjemnością słuchali naszych pieśni a... „plac muzyka kiedy gra“ najbardziej im się podobało. 21 dzień naszego pobytu na obozie był „czerwonym dniem“. Po pobudce wiara odmówiła Napoleonowi posłuszeństwa i nikt nie wstał, a gdy tenże wydał surowy rozkaz grożący „rozstrzelaniem“ tego, kto by rozkazu nie usłuchał, wtedy wiara rzuciła się na Napoleona i związanego sznurami na własnych barkach przeniosła do kuchni, gdzie z prawdziwą macierzyńską troskliwością karmiono go przez całą godzinę małą łyżeczką. Poza to wszyscy mieli przy mundurach czerwone

wstążeczki i zapowiadał się wielki strejk. Pierwszym owocem tegoż było zupełne zbombardowanie kuchni tak, że w garnkach nie pozostało łyżki strawy, z czego była bardzo niezadowolona młoda kucharka Marysia, która od nas nauczyła się brać repetki, bo tego dnia nic nie zostało. Po pożądanym śniadaniu zlitowała się wiara nad Napoleonem i uwolniła go z więzów. Wówczas Napoleon zupełnie opanował sytuację, wydając powtórnie surowy rozkaz. Wszystko to było oczywiście wielkim żartem, o czym Napoleon dobrze wiedział. Potem ojcowie obozu z motykami w ręku udali się do pracy przy ziemniakach, gdzie obabrali się strasznie w błocie, jak o tem głosi pieśń Armaty:

...nasza hołota  
brodzi wśród błota,  
czyści ziemniaki  
nawet pan taki,  
jak Luluś!

Pozatem co wieczora po pracy jeden z druhow miał przeprowadzić gawędę na dowolny temat. Po gawędzie omawiano materiał na młodzika i wywiadowcę, które to stopnie wszyscy uczestnicy obozu zdali, nie licząc wielu sprawności. Nieraz szli wszyscy na radjo koncert do druha Jarzymowskiego. W ostatni wieczór naszego pobytu na obozie byliśmy na kolacji pożegnalnej u państwa Jarzymowskich. W nocy o pierwszej był alarm dlatego, że Napoleon chciał zbadać naszą czujność. Nazajutrz nastąpiło oficjalne pożegnanie z rodzicami i służbą a druh Jarzymowski, syn dziedzica odprowadził nas aż do Hermanowic, gdzie, żegnając drużynę, wygłosił mowę, w której podkreślił sumienne wypełnianie rozkazów i rzetelną pracę. Weseli i zadowoleni zasiadamy w wagonie, wyglądając przez okna, czy Lwów już nie daleko.

Józef Kulaga.



**Kupujcie czekoladę  
„HARCERKA“  
i cukierki harcerskie  
w sklepach  
J. Höflingera**

## Wiadomości Harcerskie.



### Świat skautowy.

— Dowiadujemy się z prasy, że 3 północne związki skautowe wystąpiły z wnioskiem w Międzynarodowym Biurze Skautowym w Londynie — przedstawienia generała Baden-Powella jako kandydata do nagrody pokojowej Nobla na rok 1928.

### Z. H. P.

— XXXVI. Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej odbędzie się 1. XI. b. r. w Warszawie. Na porządku dziennym sprawozdania, program pracy Naczelnictwa na rok 1927/28, oraz udzielenie notarialnych pełnomocnictw celem hipotekowania darowizn i nieruchomości.

— W czasie wakacyj od 24—29 sierpnia odbyła się w Łękawie harcerskiej konferencja instruktorska pod przew. nacz. d. S. Sedlecza. Omawiano sprawy zmiany prób harcerskich, ustalając 5 stopni, a to młodzika wywiadowcy, ćwika, harcerza orlego (jako próba) i harcerza Rzeczypospolitej. Co do prób instruktorskich wypowiedziano się za licznymi poprawkami. Ustalono też wytyczne dla organizacji i gospodarki obozów i kursów instruktorskich.

— Wkrótce wyjdzie najnowszy podręcznik obozownictwa pióra dha Krelskiego p. t. „Obozy harcerskie“.

— Nasi harcerze morscy wystąpili po raz pierwszy na terenie międzynarodowym, biorąc udział w zlocie skautów morskich w Kopenhadze (31 VII. — 14 VIII). Wycieczkę tę odbyli z Poznania do Kopenhagi na małym jachcie „Rybitwa“ wzbudzając podziw na zlocie. Delegacja wróciła tym samym jachtem via Bornholm do Gdyni.

### Chor. lwowska.

— W zawodach sportowych o dyplom zwycięskiej drużyny Ch. Lw. na podstawie wyników uzyskała po raz 2-gi dyplom zwycięskiej drużyny. — I. gródecka im. król. W. Jagiełły zdobywając 137 90 punktów. 2 miejsce uzyskała 1-sza żółkiewska (99'88). 3 miejsce 3-cia lwowska (95'28).

— Hufiec brzeżański w zawodach

marszowych im. gen. Rydza Śmigłego na trasie 28 km. uzyskuje w ogólnej klasyfikacji 4 miejsce i jako nagrodę z rąk p. kł. Golińskiego flobert belgijski.

— Komenda Chorągwi nabyła „Wtór“, powielacz do drukowania rozkazów własnymi siłami.

### Chor. Toruńska.

Na Pomorzu posiadamy 58 drużyn, które wzięte razem liczą 1,400 harcerzy w 26 środowiskach. Rozmieszczenie drużyn i hufców jest następujące:

Toruń 10 drużyn (2 nieczynne, kom. huf.) Chełmża 2 drużyny, Wąbrzeźne 3 druż. (kom. huf.) Golub 1 druż., Lubicz 1 druż., Grzywna 1 druż., Kowalewo 1 druż., Grudziądz 6 druż. (kom. huf.) Chojnice 5 druż. (kom. huf.), Tuchola 2 druż., Czersk 1 druż., Starogard 3 druż., (kom. huf., Tczew 1 druż., Gniew 2 druż., (kom. hufca), Brodnica 2 druż., (kom. huf.), Nowe miasto 1 druż., Lubawa 2 druż., Lidsbark 1 druż., Działdowo 2 druż., Wejherowo 4 druż. (2 hufce 1 „Syberyjski“), Chełmo 3 druż. (kom. hufca), Nowe 1 druż., Świecie 1 druż., Kościerzyna 1 druż.



## Po kłosie.

1 w Brzozowie im. Traugutta — posiada prócz zwyczajnych 4 zastępów specjalny zastęp mandolinistów i lekkoatletów. Ci ostatni w zawodach gim. uzyskali 3 pierwsze miejsca.

1 w Buczaczu im. Czarnieckiego urządziła w z. m. 3 kilkugodzinne wycieczki za miasto. Drużyna ta na wycieczki chodzi zawsze z „kucharzem“, który bardzo smacznie przyrządza herbatę (!).

1 w Drohobyczu im. Żółkiewskiego przygotowuje się do zawodów sportowych.

1 w Gródku Jagiellońskim im. króla Jagiełły założyła kram harcerski. Ks. Dr. Białowąs poświęcił harcerstwu 3 egzorty.

1 w Hubiczach im. króla Jana III. posiada „Klub Radioamatorów“. Pułhacze i Czajki oprawiają książki, Wilki mają własną pracownię koszykarską i urządzają gawędy przy sztucznym ognisku.

1 w Jarosławiu im. ks. Józefa za najważniejszą rzecz uważa obecnie zdobycie własnego lokalu.

1 w Jaworowie im. kr. Sobieskiego 25 IX. w czasie pożaru (wróciwszy właśnie z wycieczki) wzięła gremjalny udział w akcji ratowniczej.

1 w Mościskach im. nacz. Kościuszki pozostała z nowym rokiem szkolnym bez lokalu. (C. d. n.)



## Wypróbujcie.

### Wysokość psa wyczytana z tropu.

Chcąc określić wysokość psa lub wilka na podstawie jego tropu, należy zmierzyć długość jego przedniej łapy w centymetrach i pomnożyć ją przez 8, a otrzymamy jego wysokość do grzbietu.

Krótko mówiąc — wysokość psa jest ośm razy większą od tropu przedniej łapy. (—)

## OD REDAKCJI.

Z dniem 1. października objął administrację naszego pisma dr. Władysław Wenzel. Wszelkie pretensje i reklamacje datujące się z czasów poprzedniego administratora należy nadsyłać do dnia 1-go grudnia b. r. Późniejsze reklamacje nie będą uwzględniane.

S i u x. Za list serdecznie dziękuję, był on jedyną odpowiedzią na mój artykuł, mam jednak nadzieję, że zbierze się jeszcze więcej leśnych ludzi.

W ł. W ó j c i k - P a r a n a. Za obrazek z „pampasów“ dziękujemy, prosimy o bardziej harcerskie opowiadania. Papugę odesłamy.

## OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się wszystkich Druhów prenumeratorów oraz kolporterów za legających z opłatami za rok bieżący ewentualnie ubiegły do jaknajszyszego wyrównania zaległości.

### Wychodzi 15-go każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III, p. Godziny urzędowe Redakcji codziennie od 9—10 godz. — Telefon 46—39. Prenumerata z przesyłką pocztową rocznie 6 zł, kwartalnie 1 50 zł. — Wpłaty skutecznie można w administracji lub na konto PKO Nr. 152 818. — **Cena numeru pojedynczego 50 gr.**

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. Sekretarz Redakcji: WIKTOR FRANTZ. — Z drukarni Akademickiej, Lwów, ulica Krzywa 10.